Nr. 23. Lwów. — Sobota dnia 28 stycznia. Rok 1888.

Wychodzi codziennie z wyjątkiem dni poświątecznych.

Cena prenumeraty:

We Lwowie bez dostawy:	Na prowincji z przesyłką pocztową
Miesięcznie - zł. 75 ct.	Miesięcznie 1 zł.
Kwartalnie 2 „ 25 „	Kwartalnie 3 „
Półrocznie 4 „ 50 „	Półrocznie 6 „
Rocznie 9 „ — „	Rocznie . 12 „

Za dostawę do domu miesięcznie 25 ct.

Numer kosztuje 4 centy

Prenumeratę z dostawą do domu we Lwowie należy składać w Biurze Dzienników, ul. Karola Ludwika Nr. 9.

Prenumerata tak miejscowa jak i zamiejscowa winna się kończyć z końcem miesiąca, kwartału, półrocza lub roku. Innej się nie przyjmuje.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

Z zamiejscową prenumeratą zgłaszać się należy do Administracji „PRZEGLĄDU“ we Lwowie, przy ul. Sykstuskiej. L. 45. Zmiana zamiejscowej prenumeraty na miejscową i odwrotnie jest niedopuszczalna.

Uprasza się prenumeratę przysyłać przekazami pocztowemi, a nie w kopertach. Osoby przysyłające pieniądze w kopertach raczą dopłacać po 5 ct. do każdego listu.

Miejscową prenum. we Lwowie przyjmują

Trafika J. Ważnego, przy ulicy Czarnieckiego liczba 2. — Trafika przy ulicy Karola Ludwika liczba 5. — Trafika przy ul. Ossolińskich (obok Łazienek Diany). — Biuro Dzienników, przy ul. Karola Ludwika liczba 9.

Rękopismów Redakcja nie zwraca.

Dziś: Karola Wielk. Jutro · Franciszka Sal. | Adres Redakcji i Administracji Ulica Sykstuska l. 45. | Naczelny Redaktor i Wydawca: Ludwik Masłowski. | Wschód słońca g. 7 m. 42·0 Zachód „ 4 „ 47·0 | Długość dnia g. 9 m. 5·0 Przybyło dnia 2·0 min.

Przegląd polityczny.

Wczorajszy telegram podał w głównych zarysach przebieg rozpraw w sejmie pruskim nad interpelacją Koła polskiego w sprawie rozporządzeń językowych rządu. Dzisiejsza poczta przyniosła jeszcze niektóre szczegóły tej debaty, ale one nie dają właściwego pojęcia o znaczeniu wypowiedzianych mów, które — jak się zdaje — zawierały nietuzinkowe myśli. Wolimy tedy zaczekać na stenograficzne sprawozdanie z rozprawy i podać ją w dokładnem streszczeniu jutro, lub najdalej w poniedziałek. Dziś jeno notujemy, że debata nie doprowadziła do żadnego pozytywnego rezultatu.

O opowiedzianej wczoraj przez nas bajeczce, którą wspólnemi siłami ułożyły sensacyjne dzienniki, zniecierpliwione ciszą w sprawie bułgarskiej, tak się odezwała półurzędowa *Stara Presse*: — „Wiadomość puszczona przez jednę z tutejszych korespondencyj (przez *Corr. de l'Est*), jakoby toczą się poufne rokowania w sprawie bułgarskiej i jakoby one już dały pewien rezultat, uważają właściwe sfery za absolutnie zmyśloną. Ponieważ dotąd nie postawiono żadnej zgoła propozycji w tej sprawie, przeto też nie ma podstawy do jakichkolwiek rokowań. Podług licznych a jednocześnie z różnych stron nadchodzących doniesień do *Pol. Corr.* wynika, że w ostatnich dniach ogólne położenie rzeczy nie doznało istotnej zmiany. Obok silnego zainteresowania się publicysty ki sprawą bułgarską, panuje co do niej niewzruszona stagnacja w dyplomacji. Trzeba stanowczo wystąpić przeciw dość rozpowszechnionym pogłoskom jakoby rząd rosyjski poczynił jakieś propozycje. On jak przedtem, tak i teraz żadnych nie zakomunikował mocarstwom.“

Kreuz. Ztg. donosi z Konstantynopola, że p. Nielidów znów bardzo natarczywie począł atakować Portę o zapłacenie wojennego długu, a ta jego akcja stoi napewne w bezpośrednim związku z rosyjskim apetytem do Erzerumu, o czem wiedząc, Turcja z jednej strony zamienia to miasto w pierwszorzędną twierdzę i wogóle stawia Armenją na stopie wojennej, z drugiej zaś strony szuka sposobów do zadowolnienia Ormian, którzy dotąd nie otrzymali organicznego statutu, przyrzeczonego im w berlińskim traktacie.

Pol. Corr. znów zwraca uwagę na to, że Rosja ani na chwilę nie zaprzestaje ogromnych militarnych przygotowań w Królestwie Polskiem. Wykonywane roboty wskazują, że jest zamiar wprowadzenia w dolinę Wisły jeszcze nowych a wielkich oddziałów wojska. Oprócz koszar, już przedtem rozpoczętych w wielu miejscowościach, a wykończanych z niezwykłym pospiechem, znów postanowiono teraz kosztem półtora miljona rubli wznieść jak najrychlej troje obronnych koszar — jedne w radomskiem, a reszta w lubelskiem.

Przed paru dniami odbyło się w Bordeaux wielkie zgromadzenie monarchistów francuskich, którzy przybyli z całej południowej Francji. Rzecz charakterystyczna, że mieszczanie i robotnicy nie urządzili żadnej hecy monarchistom. Na zgromadzeniu były dwa odczyty. Z jednym wystąpił znany orleanistowski publicysta, redaktor *Soleila* p. Edward Hervé, który przedmiotowo a spokojnie wykazywał nieudolność rządów republikańskich i klęski, które one sprowadziły na Francją, a odczyt drugi miał były paryski deputowany p. Calla, który dał obraz monarchicznych rządów, jakiemi one byłyby, gdyby hr. Paryża zasiadł na tronie. Zgromadzenie odznaczało się nader poważnym nastrojem umysłów i przeszło spokojnie.

Jednocześnie ministerjalny *Temps* wystąpił z listem z Brukselji, domagającym się zniesienia wyroku bannicji, wydanego na ks. d'Aumale, który darowaniem akademji zamku Chantilly z wielkiemi zbiorami sztuki, dowiódł swej gorącej miłości ojczyzny.

W stosunkach bułgarsko-tureckich zaszła w tych dniach zmiana bardzo doniosła. Od rewolucji filipopolskiej, która się zakończyła „nielegalnem“ aż dotąd połączeniem się Rumelji z Bułgarją, to znaczy od września r. 1885, teraz po raz pierwszy Porta otrzymała jednę ratę trybutu rumelijskiego. Wypłata nastąpiła nie w Filipopolu, lecz w Sofji, w siedzibie bułgarskiego rządu, a ten jeden szczegół dobitnie markuje zmianę stosunków. Skoro Turcja przyjęła rumelijski trybut z rąk bułgarskiego rządu, czyż to nie dowodzi, że formalnie uznaje unją bułgarską? Wszelako, żeby to jawnie tak nie wyglądało, rzecz ułożono w ten sposób, iż rokowania toczyła, ugodę przeprowadziła i wzięła pieniądze nie Porta bezpośrednio, ale Rada administracyjna ottomańskiego państwowego długu. W obec znanej wrażliwości rosyjskiej na kwestje dotyczące bułgarskiej unji, Turcja postąpiła bardzo racjonalnie, uchyliwszy się od oficjalnych rokowań w tej sprawie; użyła ona tedy sprytnego wybiegu, poleciwszy rzecz tę poufnie załatwić Administracji państwowego długu. Ale te względy i okoliczności, które zniewalały Turcję do załatwienia sprawy cichaczem, skłaniały właśnie Bułgarję do wręcz odmiennego postępowania, do nadania rokowaniom rozgłosu, do prowadzenia ich tak jawnie i urzędowo, jak tylko być może, pod warunkiem jednakże, żeby rokowania były uwieńczone pomyślnym skutkiem. I to się właśnie bułgarskiemu rządowi udało. Fakt ten, że Bułgarja wzięła na się zobowiązania rumelijskie względem zwierzchniczego mocarstwa, a mocarstwo owo zgodziło się na to, jest niezawodnie silnym ogniwem łańcucha, łączącego dwa podbałkańskie kraje w jedno państwo. Zapatrując się na ugodę co do trybutu z tego punktu, uważamy doprowadzenie jej do skutku za jeden z najzręczniejszych kroków bułgarskiego rządu.

Krom tego, pomijając polityczną stronę kwestji, osiągnął rząd bułgarski jeszcze dwie ważne korzyści. Więc najprzód tę, że udało mu się znacznie zredukować wysokość trybutu, a następnie, że pokazał światu, iż ekonomiczne położenie kraju jest dobre, skoro pomimo bardzo niekorzystnych stosunków i licznych a nagłych potrzeb, które zaspokoić musi, jest jednak w stanie płacić rocznie po 150.000 funtów, czyli po 1,800 000 zł. tytułem takiej należytości, do której, powołując się na swą okrzyczaną „nielegalność“, snadno mógł się nie przyznać. Świat teraźniejszy, oceniający wszystko ze stanowiska pieniężnego, powie, że bułgarski rząd, to solidna firma, która nietylko chce, ale i może prowadzić pieniężne interesa dobrze, skoro płaci długi bądź co bądź nie swoje, a bez egzekucyjnego przymusu. Taką firmę świat rezpektuje, taką wesprze w potrzebie, jako możliwego a rzetelnego wierzyciela.

Pomimo przeszkód stawianych przez dyplomacją rosyjską, tak oto zręcznie postąpił rząd bułgarski, dający coraz więcej dowodów swej wielkiej energji, przezorności i przebiegłości.

Z Aten donoszą, że między angielskim konsulem a prowincjonalnym rządem Krety, wybuchł ostry zatarg z tego powodu, że gubernator wypuścił z więzienia pewnego zbója, który zamordował Anglika Andersona. Dla rodziny zamordowanego Andersona zażądał konsul 20 tysięcy funtów i dymisji gubernatora.

Wczorajszy telegram doniósł, że w Rzymie zerwano rokowania z Francją, mające na celu odnowienie handlowego traktatu. Otóż z Berlina telegrafują do *Tempsu*, że do zerwania przyczynił się Bismark, który wciąż jeszcze żywi nadzieję, że mu się uda połączyć unją cłową Austrją, Niemcy i Włochy.

Korespondencje.

Wiedeń 25 stycznia.

(?) Biuletyn o niezmienionem położeniu przejawia niektóre znamienne momenta. Autentyczne informacje o ruchach wojsk rosyjskich stwierdzają, że plan cały obsadzenia granic, wyrównanie niedostatków powolnej mobilizacji, znany już dokładnie, wcale a wcale nie może być wojennie interpretowany. Plan ten może w danym razie postawić Rosję w tem położeniu, że groźba wojny, gdyby jej chciała użyć, nie wydawałaby się próżną, lecz nie postawi jej wcale w położeniu doraźnego rozpoczęcia wojny. Alarmy pochodzące z Berlina są pod tym względem przesadne, a czy książę Bismark chce, czy nie chce wojny, to jest pewna, że korzysta z owych rosyjskich ruchów, żeby Austrję kłuć ostrogami, żeby ją zmuszać do przygotowań, a zarazem żeby przygotować i siły zbrojne Niemiec i doprowadzić do takich rozmiarów, jakich jeszcze nigdy w żadnem państwie nie było. Austrja wszelako, lubo dokonywa zwolna przygotowania i uzupełnienia dawno zamierzone, na długo przed alarmami berlińskiemi, nie daje się wcale porywać popłochowi, ani przygotowań nie przyspiesza zbytecznie, ani nie zdwaja. Tak więc co do Rosji stoją rzeczy jasno, że stwarza ona sobie podstawę do akcji w Bułgarji, na razie nic więcej. Austrja nie trwoży się i gotową jest do wszelkiej pokojowej transakcji; Niemcy pod względem sprawy bułgarskiej pogardliwie ramionami wzruszają — ale czego książę Bismark chce, tego nikt nie wie. Jeżeli zatem w tej chwili panuje jeszcze jaka nieufność i wątpliwość, to nie pod względem położenia w ogóle, nie pod względem zamiarów Rosji, ale pod względem ukrytej gry, jaką ks. Bismark prowadzi. Nieufność ta przeciw jego działalności i zamiarom jest faktem tak rzeczywistym i powszechnym, że nie mogą jej wcale obalić urzędowe zapewnienia o rzetelności sprzymierzeńca. Wbrew doniesieniom, którym *Times* dał miejsce, zdaje mi się, że Austrja we wszystkich bieżących przejściach zachowuje należytą samodzielność, czego dowód leży w tem, że mamy pokój, lubo przez ks. Bismarka turbowany.

Gdyby bowiem Austrja szła bez krytyki za popędami z Berlina, toby niewątpliwie sytuacja była już przyjęła inne, naprawdę groźne znamię.

Rada państwa dzisiaj w zwykły sposób czynności swoje na nowo podjęła. Materjału jest ogrom: traktaty handlowe, podatek cukrowy, podatek gorzelniany, budżet, wnioski samodzielne, a zapowiedzi najrozmaitsze. Co do podatku gorzelnianego tyle tylko wiadomo, że polega na opodatkowaniu konsumcji, że zatem wprowadza nowy system, przy czem atoli gorzelnie rolnicze mają być należycie uwzględnione. Szczegółów żadnych niewiadomo; rząd nie chce, żeby naprzód powstała dyskusja, zanim cały tekst ustawy i motywa nie będą przedłożone. Co do wniosków szkolnych, to uprzedzam, że będzie to jeden z węży morskich, które się perjodycznie ukazują i znikają, a zarazem jest to jeden z koników, na którym blatty tutejsze lubią wywracać koziołki. Doniesienia odnośne należy przyjmować z nadzwyczajną ostrożnością.

Projekt nowej ustawy szkolnej wniesiony przez ks. Liechtensteina, dotyczy szkół ludowych i polega na dwóch zasadach: na autonomji krajów i na zapewnieniu nauce znamienia religijnego. Przeciw zasadom tym, skoro idzie o ludowe szkoły, zapewne nawet antireligijni posłowie nie powinniby występować. Lecz na razie sprawa ta nie będzie traktowaną, będzie długo spoczywać w komisji, dopiero kiedyś odżyje.

Przy sposobności otwarcia Rady Państwa sądzę, że będzie usprawiedliwionem wyrażenie życzenia, żeby przecież niektórzy posłowie nasi zaprzestali dawniejszej praktyki wydawania obrad Koła polskiego ludziom obskurnym galopenom, którzy dla zarobku, a z wrodzoną przeciw Polakom złością, nowiny z Koła polskiego blattom sprzedają n. b. przekręcone i przekręcone do Lwowa donoszą.

Więc godność każdego posła i całego Koła wymaga, żeby te nadużycia i kompromitacje ustały.

Projekt ustawy, regulujący stosunek władz uniwersyteckich do korporacyj studentów — jest jednem z tych trafnych zarządzeń, któremi minister Gautsch naglącym potrzebom umie zaradzać.

Uroczystość kanonizacji.

Rzym d. 17 stycznia.

Któż z podróżników, którzy zwiedzali Assyż i kościół św. Franciszka serafickiego, tę kolebkę malarstwa, nie przypomina sobie przedziwnych średniowiecznych fresków, przedstawiających wiekopomną kanonizację św. Stanisława biskupa, którą tam odbył Papież Inocenty IV-ty w r. 1253, i cudów podczas samego kanonizacyjnego obchodu zaszłych, kiedy zmarły młodzieniec, drugi Piotrowin, z trumny się zrywa, a chorągiew zawisa w powietrzu?

Od kanonizacji św. Stanisława, która była jedną z najpierwszych tego rodzaju uroczystości, od tej cudownej chorągwi, zawisłej w górze bez podpory, widzimy cały szereg tych wspaniałych ale dość rzadkich obrzędów, w których się objawia w całym swym blasku jeden z najszczytniejszych przywilejów klucznika niebieskiego — wpisywanie w poczet świętych członków grzesznej ludzkości. Czem starożytna apoteoza cezarów wobec tej chrześcjańskiej apoteozy, w której świat niewidomy brata się z widomym, a wzgardzeni, nieszczęśliwi, uciśnieni, umęczeni, wstępują na ołtarz, otrzymują czołobitność narodów, pośredniczą między Bogiem a żyjącą bracią?

Nowi niebianie, których głos nieomylny w rzeczach niebieskich świętymi w przeszłą niedzielę ogłosił, są w liczbie dziesięciu. Najprzód staje przed nami siedmiu florentczyków, siedmiu potomków najstarszej herbownej szlachty z XIII wieku: Bonfiglio Monaldi, Aleksy Falconieri, Bonagiunta Manetti, Manetto dell'Antella, Amadio Amidei, Uguccione Uguccioni i Sostegno Sostegni.

Inni trzej święci do zakonu jezuickiego należą: Piotr Clawer i Alfons Rodriguez są Hiszpanami, Jan Berchmans — Belgijczykiem.

Obchód kanonizacyjny odbył się, jak już to oznajmiłem, w górnej sali nad sienią bazyliki watykańskiej, poprzedzającej krużganek, z którego Papież udzielał dawniej i zapewne kiedyś udzielać znowu będzie uroczyste błogosławieństwo *urbi et orbi*. Górny ten kościół będzie zastępował na przyszłość kaplicę Sykstyńską, zaciasną już oddawna dla publiczności, pragnącej widzieć obrzędy, co się tam niegdyś odbywały. Przyda się on więc niewątpliwie i ocali *Sąd ostateczny* Michała Anioła, w kaplicy Sykstyńskiej wielce uszkodzony dymem świec.

Kościół ten długi i wąski, mający 75 metrów na 30 szerokości, przyozdobiony został i przemieniony powtórnie na ceremonję. Filary przystrojono od góry do dołu w sztuczne, lecz prześliczne kwiaty; poprzypinano do ścian ogromne, olejno malowane „tabara,“ czyli obrazy w kształcie chorągwi, przedstawiające główne cuda, co ostatecznie kanonizację spowodowały, z dodatkiem klasycznych łacińskich napisów O. Angeliniego, najpierwszego rzymskiego epigrafisty; rozpromieniono dwa rzędy ognistych słupów obok kwiecistych kolumn zapomocą kroćiów świec, których ogółem dziesięć tysięcy płonęło. U stropu wisiało dwieście pająków, które zakreślały olśniewającą glorję w okrąg olbrzymiej złocistej promienicy, której ogniskiem i jądrem był obraz nowych świętych, zapuszczony zasłoną aż do uroczystej chwili orzeczenia ich świętości przez nieomylną Piotrową wyrocznię.

Po prawej stronie ołtarza, lśniącym ocienionego baldachinem o misternych słupach, stał na gradusach tron papieski, a dalej, obok i naprzeciwko, w zagłębieniu okien, dziesięć ozdobnych trybun. Te przeznaczone były dla reprezentacji Hiszpanji, Belgji i miasta Florencji, do których nowi święci należą: dla książęcej historycznej rodziny Falconierich, która, mając już świętą Juljannę, ustanowicielkę święta Bożego Ciała, teraz drugiego zyskiwała świętego, ale ani książę Horacy, ani księżna Ludmiła z Hołyńskich z powodu choroby przytomni być nie mogli na kanonizacji; dla papieskiej rodziny Peccich, dla patrjatu rzymskiego, dla wielkiego mistrza maltańskiego, dla ciała dyplomatycznego, dla postulacji świętych i dla Towarzystwa Jezusowego itd. Środek zaś kościoła natłoczony był do uduszenia od godz. 7 zrana tłumem we frakach i białych krawatach; ale sala więcej niż półczwarta tysiąca widzów pomieścić nie mogła i ze dwadzieścia tysięcy szturmujących o bilety obejść się bez nich musiało.

Ojciec św. przybył o 8-ej do sali aparatów, gdzie go zgromadzone duchowieństwo oczekiwało, ubierał się tam w szaty papieskie, przywdział lśniącą kapę, włożył potrójną koronę na skronie i podwyższon na nositelnym tronie, przybył do sali książęcej, gdzie go postawiono przed ołtarzem, umyślnie wyniesionym, nad którym wisiał obraz Niepokalanego Poczęcia. Papież modlił się przed nim, potem zanuciwszy hymn: *Ave, Maria Stella*, powtórzony przez kapelę, usiadł znowu na tronie, a zanim go podniesiono do góry, zbliżył się się doń kardynał prokurator kanonizacji i podał mu trzy okryte malowidłem i zapalone gromnice. Ojciec św. oddał największą księciu Orsiniemu, asystentowi tronu, a najmniejszą wziął w lewicę przez jedwabną płachtę, przetykaną złotem. Wtedy ruszyła procesja.

Przodem szli dwaj woźni ze srebrnemi buławami na ramieniu, w stroju średniowiecznym, urzędnicy niżsi, konsultorowie i prałaci urzędnicy kongregacji obrzędów.

Po nich następowali śpiewacy papieskiej kapeli w fjoletowych kaftanach, prokuratorowie kolegjalni, ojciec kaznodzieja apostolski i ojciec spowiednik domowników Jego Świątobliwości — (*della famiglia pontificia*: wyraz familja w Watykanie, jak w starożytnym Rzymie, oznacza domowników i czeladź); prokuratorowie jeneralni żebraczych zakonów, pokojowcy czyli wrotni, zwani *bussolanti* (od *bussola* drzwi); dalej zaś kapelani zwyczajni, niosący kilka infuł papieskich, lśnią-

---

2)

LEON XIII.

(Kilka słów przy pięćdziesiątej rocznicy Jego kapłaństwa).

Przez

STANISŁAWA TARNOWSKIEGO.

(Ciąg dalszy).

Praktyka zaczęła się kolejno we wszystkich zajętych częściach Włoch, i w tych, które oderwano od Państwa papiezkiego: zabór dóbr kościelnych, zniesienie sądów duchownych, poddanie wszystkich zakładów i fundacyj duchownych pod dozór i zarząd świecki, zniesienie zakonów i rozpędzanie zakonników, małżeństwo cywilne, wychowanie bez wpływu i dozoru kościoła, prasa jednomyślna i wściekła, a nigdy nie hamowana w napaściach na Kościół, w bluźnierstwach przeciw wierze; księża kuszeni obietnicami do odstępstwa, a prześladowani, gdy nie odstąpili; wszystko to (a wymieniamy tylko cokolwiek dla przypomnienia) działo się od pierwszej chwili anneksji. Ale odkąd Francja przestała strzedz Rzymu, a Rzym był zajęty, nie było już na kogo się oglądać i kogo się wstydzić, i dzieło szło naprzód śmiało, bez żadnej już obawy i względu. Energja w tej walce była tem łatwiejsza, bohaterstwo tem piękniejsze, obelgi tem szlachetniejsze, że Papież był zupełnie bezbronny i opuszczony przez wszystkich.

We Włoszech więc szturm na Kościół ze wszechstron naraz: najgłośniejszy, najwścieklejszy w Rzymie. Francja zaledwo opłaciła się Prusakom, pomyślała o tem, że godność i honor nakazują jej iść w ślady wielkiej rewolucji; przypomniała sobie dawne hasło Voltaira *écraser l'infame*, i wzięła się „nową republikę kształcić“ a wolność (!) zabezpieczać zamykaniem klasztorów, rozpędzaniem zakonników, wyrzucaniem religijnych nauk ze szkoły, a religijnych pociech ze szpitala nawet... postęp i wolność wymagały koniecznie, żeby nie było krzyża tam, gdzie się dzieci uczą, księdza tam, gdzie ludzie umierają. Kiedy cesarstwo niemieckie zbrojne od stóp do głów stało za Renem i dwa razy omal go nie przeszło, kiedy barbarzyńska anarchja głośno odgrażała się powtórzeniem na większą skalę tego, co zrobiła w r. 1871, osobliwszy patrjotyzm republikański powtarzał Francji przez usta swego trybuna, że jej prawdziwym i głównym nieprzyjacielem jest ksiądz.

W Niemczech protestancka nienawiść Kościoła i pasja owładnięcia go przez państwo, nie mogły nie korzystać z takiego zbiegu okoliczności. Wydały mu też zaraz tę walkę, którą nazwały walką o cywilizację. Że ją podniosły bez potrzeby i bez korzyści dla siebie, spostrzegły się z czasem przebiegłe Prusy i wycofały się bez zupełnego, bez takiego, o jakim marzyły, tryumfu. Ale swojemi majowemi prawami zburzyły organizację Kościoła: z wyjątkiem dwóch, spędziły wszystkich biskupów ze stolic, ogołociły tysiące parafij z proboszczów, samozwańców nasłały, seminarja zamknęły, zakony wypędziły, poroniły (mniemając, że urodziły) jakąś nową czy starą niby katolicką wiarę; w tem się tylko pomyliły, że mniemały rozbić Kościół, a one go tylko burzyły. Ale burzyły dobrze, jak one umieją, systematycznie, gruntownie, dokładnie. Prześladowanie nie było krwawe, ale też tylko tego brakło; a było bardziej umiejętne, bardziej sięgające do samych podstaw i istoty rzeczy, niż niejedno krwią oblane i krwią zapisane w dziejach.

Pod rządem rosyjskim nie brakło ani tego. Jeszcze za Mikołaja Rosja bała się opinji; czuła, że nikt w Europie nie uważa jej za równą w cywilizacji; chciała za taką uchodzić i kryła się ze swemi okrucieństwami lub się ich przynajmniej wypierała. Ale odkąd podchlebstwem pozwolono jej grać rolę cywilizacyjnej równości, odkąd z nogą na gardle dławionej Polski, ze zwycięzkiemi Prusami w przymierzu, stała się bardziej niż kiedykolwiek groźną jednym a drugim potrzebną, przestała dbać o opinję lub się jej bać, i przestała zachowywać pozory. Prześladowanie religijne, dążące logicznie i energicznie do rozprzężenia i rozkładu Kościoła, zaczęło się bez żadnej już osłony zaraz w r. 1863, a z zaborem Rzymu przybyło odwagi; przyszła myśl, że pora sposobna jak rzadko, i w djecezjach unickich obficiej niż za Mikołaja zaczęła się lać krew. A kiedy w zmarzłą ziemię rosyjską wsiąkała krew Aleksandra II, nie polską ręką wytoczona, kto wie, czy nieszczęśliwy nie wspomniał, że są uczynki wołające o pomstę do Boga.

Cztery wielkie mocarstwa w otwartej walce z Kościołem, inne w trwodze i w niemożności obrony; wojna prowadzona nie przez rządy i parlamenty tylko, ale na ochotnika przez społeczeństwa same, przez prasę, przez naukę: — Państwo Kościelne zabrane, Papież w Watykanie jednym bezpieczny i pan swojej woli, ogołocony naturalnie z dochodów i środków działania: Głowa Kościoła bez możności nadawania ruchu członkom tego ciała i rządzenia niemi podług woli, bo członki albo skrępowane, albo pokaleczone; oparcia nigdzie, pomocy znikąd: tak było przez ostatnie lata życia Piusa IX i w chwili jego śmierci.

Conclave i elekcja odbyły się spokojnie — nadspodziewanie może spokojnie. Naturalnem było przypuszczenie i troska, że rewolucja włoska zechce skorzystać ze sposobności i nie dopuści do wyboru Papieża; jednak przemógł dobrze zrozumiany interes własny. Rząd włoski, rewolucją stworzony i zawsze jeszcze bardzo jej potrzebny, brał przed światem odpowiedzialność za wolność Kościoła i bezpieczeństwo Papieża; dawał jakieś rękojmie, w które nie wierzył nikt, ale on musiał udawać, że sam wierzy: potrzebował wydać się rządem regularnym i przyzwoitym, słownym, silnym przytem i rzeczywistym, rządzącym i kierującym. Przytem rozum i sam patrjotyzm włoski wskazują mu, jak wiele zależy na tem Italji, jej stanowisku i powadze w świecie, żeby została zawsze siedzibą Papieża, środkowym punktem Kościoła. Potrzebował rząd zatem, żeby elekcja odbyła się swobodnie, a rewolucja, która jego znowu potrzebuje, raczyła być wyrozumiałą na tę potrzebę i nie żądała wszystkiego naraz. Wyjątkowa krótkość conclave i łatwość wyboru, była oczywiście skutkiem roztropności kardynałów i zrozumienia, że w położeniu tak trudnem nie ma czasu do tracenia; każdy dzień może sprowadzić zmianę w usposobieniu tych co otaczają i pchają rząd włoski, każda zmiana może sprowadzić niebezpieczeństwo.

Kardynał Pecci, który w takiej chwili obejmował rządy Kościoła jako Leon XIII, pochodził z dawnej szlacheckiej rodziny, zamieszkałej w Carpineto (w pobliżu Viterbo) i mającej swoje posiadłości koło tego miasteczka. Był czwartym z rzędu synem a szóstem dzieckiem Ludwika Pecci, pułkownika w gwardji włoskiej Napoleona i Anny Prosperi-Buzi *). Urodzony 2-go marca r. 1810, dostał na chrzcie imiona Joachima Wincentego i tem drugiem imieniem wołanym był przez całą swoję młodość. Szkoły odbywał u Jezuitów w Viterbo a następnie w Rzymie, i od najniższych klas odznaczał się pociągiem i zdolnością do mówienia i pisania po łacinie. Kiedy uczniowie mieli występować uroczyście z oracjami lub wierszami, łatwość kompozycji i elegancja stylu małego Pecci sprawiały, że jemu zawsze powierzano rolę oratora. To upodobanie i tę doskonałość w łacinie zachował ówczesny uczeń przez całe życie, na stolicy biskupiej w Perugji i na papieskiej w Rzymie. W r. 1823 (trzynastym życia) stracił matkę, która (jak świadczą ci, co z własnych jego ust słyszeli), położyła fundament wiary i pobożności w jego duszy, duszy i życiu nadała kierunek. Dalsze nauki w Collegium Romanum (trzy lata filozofji); w r. 1830 poszedł na teologję, ze stanowczem już powołaniem duchownem, ale nie zakonnem.

I kiedy o trzy lata starszy brat Józef (dziś kardynał Pecci) wstąpił do Jezuitów, on choć tak samo wychowaniec zakonu, chciał być księdzem świeckim. W tym czasie przestał używać imienia Wincentego, a zaczął nosić właściwie pierwsze Joachima. W r. 1832 został doktorem teologji i z tym stopniem już wszedł jako uczeń na lat pięć do akademji duchownej. Święcenia djakońskie przyjął w dzień św. Stanisława Kostki, u jego grobu (w Sant-Andrea in Monte Cavallo); 31 grudnia tegoż roku, 1837, z rąk tegoż samego kardynała-wikarjusza (Odescalchi) święcenia kapłańskie.

(C. d. n.)

---

*) Wszystkie szczegóły bjograficzne czerpiemy z dzieła Amerykanina Dra Bernarda O'Reilly, we francuskim przekładzie *Vie de Léon XIII*. Paris 1887.

cych od złota i drogich kamieni; klerycy i kapelani tajni, adwokaci konsystorjalni, podkomorzowie świeccy, czyli miecza i płaszcza (*di spada e cappa*) honorowi i tajni, w hiszpańskich strojach; podkomorzowie duchowni honorowi i tajni, w czerwonych kapach, gronostajami podbitych i wreszcie kapelani spiewacy, spiewający rozgłośnie hymn, przez Papieża zanucony.

Tu zaczynała się procesja rozlicznych kolegjów czyli ciał prałatury w komżach, które prałaci starają się w zawody przyozdabiać jak najpiękniejszemi koronkami, a za niemi dwaj kapłani tajni nieśli drugą potrójną koronę i zwykłą infułę Ojca świętego.

W ślad za nimi szedł wotownik sygnatury z dymiącą kadzielnicą, poprzedzający audytora Roty i subdjakona apostolskiego. Ci nieśli poważnie krzyż papieski, otoczony przez siedmiu wotowników sygnatury, trzymających wielkie świeczniki z zapalonemi jarzącemi świecami. Za subdjakonem postępował mistrz odźwierny *de virga rubea* czyli od czerwonej rózgi, strażnik papieskiego krzyża, i audytor Roty, biorący udział w charakterze subdjakona apostolskiego, któremu towarzyszyli djakon i subdjakon obrządku greckiego.

Dalej parami i w białych ornatach ciągnęli penitencjarze bazyliki watykańskiej, opaci jeneralni z komandorem świętego Ducha na czele, wszyscy w śnieżnych adamaszkowych kapach i białych płóciennych infułach; biskupi i arcybiskupi nie-asystenci, a za nimi biskupi, arcybiskupi asystenci papieskiego tronu w kapach ze srebrnej lamy i w płóciennych także infułach.

Tu dopiero poczynał się kardynalski pochód, którego czoło tworzyli kardynałowie — djakonowie w dalmatykach ze srebrogłowu, haftowanych złotem. Potem szli kardynałowie — kapłani w ornatach, a nareszcie kardynałowie — biskupi przedmiejscy w kapach, a między nimi kardynał dziekan Sacconi, spełniający obowiązek biskupa-asystenta w bogatej bramowanej złotem kapie. Wszyscy mieli białe adamaszkowe infuły i trzymali zapalone gromnice w ręku, każdego otaczał odnośny dwór, sekretarze duchowni i *gentiluomini* rodzaj podkomorzych w jedwabnych płaszczykach i przy stalowych szpadach.

Pochód ten zamykał książę Filip Orsini, asystent tronu, w długiej czarnej aksamitnej todze, a za nim dwóch audytorów Roty, trzymających zwykle podołek papieskiego płaszcza, dwaj kardynałowie djakonowie asystujący, księża Zigliara i Verga, a między nimi kardynał Ricci-Paracciani, jako djakon usługujący i monsignor Sinistri, wielki mistrz obrzędów z jednym z mistrzów.

W tem miejscu pojawiał się Ojciec św. na nositelnym tronie, dźwiganym przez *sediariów* i masztalerzy (*palafrenieri*), odzianych w karmazynowy adamaszek i w tejże barwy sukienne delje, a kierowanych przez wielkiego furiera, margrabiego Sacchettiego i przez wielkiego koniuszego, margrabiego Serlupiego. Baldachim, frenzlowany złotem, trzymało nad Ojcem świętym ośmiu referendarzy Sygnatury w mantoletach i komżach, a oganki ze strusich piór dwóch podkomorzych tajnych. Leon XIII miał na skroniach przecudną tiarę paryską, na palcu brylant sułtana, podobny do gwiazdy i pałający odblaskiem zapalonej gromnicy, którą w lewem ręku dzierżył. Potrójnym ztąd i zowąd szeregiem maszerowali obok tronu oficerowie straży szlacheckiej w błyszczących hełmach, straży szwajcarskiej w dziwerowanych stalowych pancerzach i straży poczesnej pałacowej. Grupę papieską zamykały szwajcarskie knechty z mieczami wysokości człowieka, naśladującemi wężykowatym kształtem miecz ognisty anioła u wrót ziemskiego raju i kolegjum buławników w średniowiecznym stroju ze srebrnemi buławami noszącemi herb Peccich w płaskorzeźbie.

Za orszakiem papieskim kroczył dziekan świętej roty, trzymający promieniącą się drogiemi kamieniami infułę, której asystowało dwóch podkomorzych tajnych duchownych, a pochód cały zamykał Monsignor Macchi, marszałek nadworny, kolegjum protonotarjuszów apostolskich prowadzonych przez monsignora Della Volpe, wielkiego podkomorzego i jenerałowie zakonów, mających miejsce w ceremonjach papieskich, bo nie wszystkie zakonne zgromadzenia cieszą się tym zaszczytem.

Procesja, ciągnąc tym porządkiem przez salę królewską, zatrzymała się najprzód przed kaplicą Sykstyńską, gdzie Papież zstąpił z tronu dla uczczenia Przenajświętszego Sakramentu, wystawionego w monstrancji i, zdjąwszy potrójną koronę, modlił się, podczas gdy śpiewacy kończyli hymn do Morskiej Gwiazdy; potem zaś procesja wstąpiła do nowego kościoła, gdzie, pomimo straży szwajcarskiej, trudno było się przecisnąć przez zwarty tłum.

Skoro Papież wstąpił, niesiony napowietrznie, kapela go powitała, śpiewając „Tu es Petrus".

Następnie Ojciec św. oddał gromnicę podczaszemu, który stanął obok księcia asystenta tronu i stał przez całe nabożeństwo. Potem kardynał Verga, drugi djakon, zdjął mu potrojną koronę z czoła, Ojciec św. ukląkł przed *faldsitorio*, czyli stołkiem, a gdy powstał, miał już na skroniach biskupią infułę i w niej zasiadł na majestacie, na którego stopniach uszykowało się hierarchicznym porządkiem czternastu najstarszych arcybiskupów i biskupów. Wówczas rozpoczęła się obedjencja, w której kolejno kardynałowie całowali Ojca św. w prawicę, obwiniętą w *aurifrigium*, czyli w złocistą połę płaszcza, arcybiskupi i biskupi w kolano, a opaci i penitencjarze watykańscy w krzyż na stopie wyszyty.

Po obedjencji, z zapaloną gromnicą w dłoni, zbliżył się do tronu kardynał Bianchi, prokurator kanonizacji, z adwokatem konsystorjalnym, Gioazzinim, który w jego imieniu wygłosił usilnie, *instanter*, pierwszą postulację, prosząc, aby Najwyższy Pasterz raczył wpisać w poczet świętych dziesięciu błogosławionych, a monsignor Nocella, sekretarz listów *ad principes*, odpowiedział w imieniu Jego Świątobliwości, zachęcając do modłów. Jakoż wnet sam Ojciec św. zstąpił z tronu i ukląkł, wszyscy poklękali w koło niego, a dwaj kapelani zanucili litanję o wszystkich świętych, chórem przez całe zgromadzenie powtarzaną.

Po odśpiewaniu onych, Papież usiadł znowu i kardynał prokurator z adwokatem błagali usilniej, *instantius*, o łaskę wpisania; ksiądz Nocella powtórnie modlitwę zanucił, a kardynał Zigliara, djakon asystujący, dodał głośno *Orate*. Wszyscy znowu wraz z Papieżem uklękli i modlili się, dopóki kardynał Verga, drugi djakon asystujący, nie zawołał: *Levate*. Na to hasło wszyscy powstali, a Ojciec św. zanucił *Veni Creator*.

Gdy po raz drugi, odmówiwszy umyślną modlitwę do Ducha św., Papież wrócił na tron, wotownicy Sygnatury z zapalonemi gromnicami prowadzili przystępujących po raz trzeci kardynała prokuratora z adwokatem, a ten już zaklinał najusilniej, *instantissime*, o łaskę wpisania w poczet świętych. Po odpowiedzi sekretarza listów do książąt, iż Jego Świątobliwość wnet prośbie uczyni zadość, wszyscy powstali, jak na mszy podczas ewangelji, oprócz adwokata konsystorjalnego, który wciąż klęczał.

Wobec tak stojącego zgromadzenia Namiestnik Boży, siedząc sam jeden w infule, jako biskup rzymski i prawowity następca księcia apostołów na jego stolicy, wygłosił, jako nieomylny nauczyciel i głowa powszechnego Kościoła, wyrok kanonizacji, powagą Pana Naszego, Jezusa Chrystusa, błogosławionych apostołów Piotra i Pawła i własną: *autoritate Domini Nostri Jesu Christi, Beatorum Apostolorum Petri et Pauli et Nostra.*

Chwila ta była rzeczywiście uroczystą. Dziesięcioro okien, przysłoniętych gęstemi firankami, sprawiało w ogromnej, w kościół zamienionej sali światłocień gotyckich tumów, który rozwidniała olśniewająca łuna dziesięciu tysięcy świec. W łunie tej, pośród stojącego kilkutysiącznego tłumu, wobec stojących także dwustu kilkudziesięciu kardynałów, patrjarchów, arcybiskupów, biskupów, niektórych w prześwietnych wschodnich strojach, wobec przedstawicieli obcych mocarstw, sam jeden siedział na majestacie, w migotliwej od brylantów infule, siwowłosy rzecznik Przedwiecznej Prawdy.

Gdy Ojciec św. skończył, zawsze klęczący adwokat konsystorjalny składał mu dzięki i błagał o wydanie odpowiednich listów apostolskich, na co Papież odrzekł: *Decernimus.* Wtedy dopiero adwokat powstał i zagadnął protonotarjuszów apostolskich, którzy odpowiedzieli: *Conficiemus*, i zwracając się do podkomorzych tajnych, dodali: *Vobis testibus.*

Wtedy nagle z wysoka odezwała się trąba, oznajmiająca ogłoszenie papieskiego wyroku, na to hasło spadła zasłona z obrazu nowych świętych i zadzwoniły razem, jak podczas Złotej mszy, wszystkie dzwony wiecznego miasta. Ojciec św. zaś powstał na majestacie, zdjęto mu infułę z głowy i zanucił *Te Deum*, powtórzone chórem przez duchowieństwo i przez większość przytomnych, do którego dodał *Oremus*, właściwe nowym świętym.

Niebawem potem rozpoczęła się uroczysta suma, w której biskupem asystentem był kardynał dziekan Sacconi, djakonami asystującymi kardynałowie Zigliara i Verga, djakonem, przynoszącym Ojcu świętemu komunją tronu, kardynał Ricci - Paracciani, subdjakonem zaś monsignor de Montel, audytor Roty dla Austro Węgier.

Po ewangelji, odśpiewanej po łacinie, a potem po grecku, Ojciec św., siedząc na stolicy Piotrowej, jako nauczyciel ludzkości, powiedział obyczajem Ojców Kościoła łacińską homilją o nowych świętych.

Gdy skończył, kardynał Ricci Paracciani na stopniach tronu odspiewał *Confiteor*, dodając po słowach *Petro et Paulo: Sanctis Benfilio ejusque sociis, Petro, Johanni et Alfonso*; kardynał asystent zaś ogłosił odpust zupełny, a Ojciec św. udzielił przytomnym uroczystego apostolskiego błogosławieństwa.

W czasie *Credo* dwunastu kardynałów, należących do kongregacji obrzędów, udało się do kaplicy Paulińskiej czyli Pawła V-go, gdzie były wystawione na czterech stołach objaty (*oblazioni*) czworakiego rodzaju, które każda z czterech postulacyj miała ofiarować Ojcu św. w czasie ofiarowania, składające się z pięciu jarzących świec, misternie omalowanych wzorami i arabeskami, z obrazem odnośnego świętego i herbem papiezkim pośrodku; dwie z tych świec ważą 40 funtów rzymskich, trzy po dziewięć; dwa chleby, jeden pozłacany, drugi posrebrzany, podane na srebrnej tacy; dwie baryłeczki, jedna pozłacana, druga posrebrzana, z winem i wodą; trzy klatki, zawierające jedna synogarlice, druga dwie gołąbki, trzecia ptaszki różnego rodzaju, kanarki, szczygły, gile i t. d.

Objaty te przyniesione zostały w procesji z kaplicy Pawłowej do górnego kościoła i podawane były Ojcu św. kolejno przez postulatorów każdej sprawy, przez zakonników, do których każdy święty należał, i przez trzech kardynałów, jednego biskupa, drugiego kapłana, trzeciego djakona, zmieniających się dla każdej postulacji, oprócz kardynała prokuratora kanonizacji, biorącego udział we wszystkich ofiarach. Ojciec św. zaś przyjmował te dary jedne po drugich, mając fartuch przywiązany na ornacie, który mu zdjęto dopiero po ostatniej z szesnastu objat. Poczem suma dalej się ciągnęła. Leon XIII dość słabym głosem, ale bardzo wyraźnie ją śpiewał, a w chwili podniesienia uroczy odgłos trąb rozległ się pod stropem. Kapela papieska cudnie śpiewała i zachwyciła wszystkich słuchaczy.

Po mszy Papież znowu zasiadł na tronie, a kardynał Bianchi, prokurator kanonizacji, z monsignorem De Ruggero, prezesem komisji kanonizacyjnej, i z postulatorami spraw, O. Konradem serwitą i O. Armellinim jezuitą, ofiarował Ojcu św. białą atłasową złotem haftowaną torebkę, w której się mieściło *presbiterium pro missa bene cantata* czyli poczesne za mszę dobrze śpiewaną.

Ceremonja ta trwała od ósmej aż do wpół do drugiej po południu.

Z Rady państwa.

Wiedeń 25 stycznia.

(180 posiedzenie Izby posłów). Na stole Izby znajduje się dziewięć przedłożeń rządowych; między niemi jedno w sprawie powołania rezerwy i obrony krajowej na ćwiczenia siedmiodniowe, drugie dotyczące uregulowania stosunku władz akademickich do stowarzyszeń i zgromadzeń młodzieży akademickiej, trzecie w sprawie unormowania taks adwokackich za najzwyklejsze czynności, dalej projekt do ustawy o manipulacji cłowej z pustemi beczkami na naftę, w której to sprawie p. Skrzyński w Sejmie galicyjskim wystosował interpelację do komisarza rządowego i nie otrzymał odpowiedzi. — Nadto przedstawił rząd ugodę z Niemcami w sprawie przedłużenia traktatu handlowego z dnia 23 maja 1881, traktat handlowy między Austro-Węgrami i Włochami, wreszcie zamknięcie rachunków kosztów administracji centralnej z r. 1886.

Nowo wybrani posłowie: Rutowski, hr. Kuenburg i dr. Herold złożyli przyrzeczenia poselskie.

Odczytano następnie odezwę sądu krajowego w Lublanie, który domaga się pozwolenia na sądowe ściganie deputowanych: Kluna, dra Poklukara, Pfeiffera, Hrena, dra Ferjanczyca, Szukliego, Nabergoja i dra Tonkliego z powodu obrazy honoru, jakiej ci posłowie dopuścili się względem dr. Gregoreca.

Z kolei odczytano wniosek dra Sturma i towarzyszy w sprawie wprowadzenia niektórych zmian w ustnem i sumarycznem postępowaniu sądowem.

Złożony na stół Izby wniosek księcia Liechtensteina i towarzyszy z projektem do ustawy szkolnej, opiewa jak następuje:

Ustawa normująca zasady wychowania i szkolnictwa ludowego. (Ustawa państwowa o szkole ludowej).

Art. I. Zasady wychowania i szkolnictwa ludowego w szkole ludowej są następujące:

§ 1. Zadaniem szkoły ludowej jest wspólnie z rodzicami i w zastępstwie rodziców wychowywać młodzież według zasad ich religji, oraz zaznajomić ją i wykształcić w elementarnych wiadomościach do życia niezbędnie potrzebnych. Przedmiotami nauki w szkole ludowej są tedy: *a*) religja, *b*) czytanie, *c*) pisanie, *d*) liczenie, *e*) nauka gramatyki i stylistyki, *f*) spiew. Przy nauce czytania ma nauczyciel, używając środków metody poglądowej wpoić dziecku zarazem najważniejsze wiadomości historji, geografji, historji naturalnej i w ogóle z nauki o przyrodzie.

§ 2. Szkoły ludowe są albo publiczne albo prywatne. Szkołami publicznemi są te, które utrzymywane są z funduszów publicznych. Wszystkie inne szkoły, utrzymywane jakiemikolwiek innemi prywatnemi. — Szkoły prywatne mają być uważane zupełnie na równi ze szkołami publicznemi i jako mogące zastąpić szkoły publiczne, jeśli tylko będą urządzone według przepisów obowiązujących szkoły publiczne. — Każdy może uczęszczać do publicznej szkoły ludowej.

§ 3. Szkoła ludowa składa się z dwóch oddziałów. Pierwszy oddział stanowi szkoła elementarna sześcioklasowa z sześcioletnią nauką, po pięć dni w tygodniu. Oddział drugi stanowi: *a*) szkoła wydziałowa miejska, *b*) szkoła fachowa przemysłowa, *c*) szkoła fachowa rolnicza, *d*) szkoła uzupełniająca i powtarzania.

§ 4. Do uczęszczania do szkoły ludowej elementarnej obowiązane są wszystkie dzieci umysłowo zdolne i cieleśnie zdrowe. Dzieci, które po ukończeniu szkoły elementarnej nie mają zamiaru przejść bądź to do szkoły średniej lub wydziałowej, bądź do zawodowej szkoły przemysłowej albo rolniczej, obowiązane są po ukończeniu szkoły elementarnej uczęszczać do szkoły uzupełniającej i na naukę powtarzania. Od uczęszczania do szkoły ludowej uwolnione być mogą te dzieci w wieku obowiązkowym, które pobierają odpowiednią naukę w domu.

§ 5. Rodzice, a względnie opiekunowie, nie mogą pozostawić dzieci swoich, lub też dzieci swej opiece powierzonych bez wychowania i nauki przepisanej w szkole ludowej. Nie można ich atoli zmusić do posyłania dzieci do takiej szkoły, która nie zgadza się z zasadami ich religji.

§ 6. Zapewnienie, kierownictwo i nadzór nauki religji oraz ćwiczeń religijnych w szkole ludowej jest zadaniem Kościoła, względnie właściwych zgromadzeń religijnych; w celu dopilnowania wychowawczego zadania szkoły, Kościół a względnie właściwe zgromadzenia duchowne wykonywać będą nadzór nad całą szkołą, wspólnie z właściwą władzą szkolną.

§ 7. Państwo wykonywa najwyższe kierownictwo i nadzór wychowania i szkolnictwa w szkole ludowej za pośrednictwem ministerstwa oświaty.

§ 8. Urząd nauczyciela w szkole ludowej i w zakładach kształcących nauczycieli sprawować może każdy obywatel państwa austrjackiego, prowadzący nienaganny tryb życia, wyznający wiarę której zasady zgodne są z zasadami wiary dzieci opiece jego powierzonych i który nadto wykaże się dowodami pedagogicznego uzdolnienia wymaganego do obsadzenia posad według postanowień ustawy, oraz dowodem wymaganej *missio canonica.*

Art. II. Ustawodawstwu krajowemu pozostawia się wydawanie wszelkich przepisów obowiązujących w szkole ludowej, na podstawie zasad w art. I wymienionych, a mianowicie wydawanie ustaw:

a) co do zakładania, utrzymywania, urządzania, kierownictwa i nadzoru publicznych szkół ludowych i seminarjów nauczycielskich jakoteż co do uregulowania wewnętrznych ich stosunków pod względem religijnym,

b) co do uregulowania stosunków prawnych stanu nauczycielskiego,

c) co do kosztów szkolnictwa ludowego w ogóle, a zatem i co do kosztów nauki religji, oraz co do sposobu ich pokrywania;—wreszcie:

d) co do prywatnych szkół ludowych i prywatnych zakładów nauczycielskich.

Art. III. Ustawa niniejsza nie znosi regulatywu zatwierdzonego Najwyższem rozporządzeniem z d. 15 czerwca 1867 co do utworzenia Rady szkolnej krajowej dla Galicji. Wszelkie zmiany tego regulatywu mogą być wprowadzone tylko na podstawie uchwały Sejmu galicyjskiego; (Śmiechy i ironiczne głosy na ławach lewicy).

Art. IV. Ustawa niniejsza wchodzi w życie z dniem jej ogłoszenia, o ile do jej wykonania nie są potrzebne nowe ustawy krajowe.

Art. V. Z dniem wejścia w życie ustawy niniejszej przestają obowiązywać te wszystkie dotychczasowe ustawy państwowe i rozporządzenia co do szkół ludowych, które z niniejszą ustawą w sprzeczności pozostają.

Art. VI. Wykonanie niniejszej ustawy poruczam Mojemu ministrowi wyznań i oświecenia.

Pewne poruszenie w całej Izbie objawiło się po odczytaniu tego projektu.

Następnie odczytano trzy interpelacje: Heilsberga, Derschatty i Türka, poczem prezydent ministrów hr. Taaffe odpowiedział na interpelację Türka i towarzyszy w sprawie kontroli nad zagranicznemi towarzystwami ubezpieczeń w Austrji. Minister wskazuje na rozporządzenie min. z 18 sierpnia 1880 (§ 33) zapewniające państwu kontrolę przez sprawdzanie bilansów oraz przez nadzorowanie reprezentacyj za pomocą władz krajowych i osobno do tego ustanowionych komisarzy. Obce towarzystwa obowiązane są składać kaucją w wysokości 100,000 zł. w papierach mających bezpieczeństwo pupilarne, a gdy fundusz rezerwowy premij asekuracyjnych towarzystw krajowych przekroczy tę kwotę, obowiązane są owe zagraniczne towarzystwa także i swoję kaucję podwyższyć.

Następnie odpowiada minister na kilka innych interpelacyj, między innemi w sprawie wiedeńskiego Zakładu zaopatrzenia, że rząd poczynił kroki, ażeby już w r. 1888 właścicielom udziałów zapewnić wypłatę wyższej renty.

Minister Dunajewski na rozmaite interpelacje w sprawach podatkowych, odpowiada w tym duchu, że ulg podatkowych z powodu posuchy rząd w tym roku przyznać nie może w zasadzie, chyba gdzie - niegdzie wyjątkowo.

Po odpowiedzi ministra Gautscha na interpelacją Schönerera, interpelant odezwał się:

Pozwalam sobie postawić wniosek, ażeby nad odpowiedzią renegata Gautscha, pieszczocha prasy żydowskiej, na następnem posiedzeniu otwarto dyskusją. (Wesołość i głosy oburzenia).

Prezydent Smolka: Z powodu obraźliwego wyrażenia się mówcy, wzywam go do porządku!

P. Pattai: Oho! my będziemy jeszcze ostrzej mówić!

P. Lueger: Ładny pan!

Wniosek Schönerera nie uzyskał dostatecznego poparcia; poparli go tylko antisemici.

P. Zallinger i tow. wnieśli jeszcze interpelacją w sprawie nauczycieli, wybieranych posłami, poczem dopiero Izba przystąpiła do porządku dziennego i odesłała wniosek Bärnreithera, dotyczący utworzenia kas pomocniczych dla robotników, do komisji przemysłowej.

Następne posiedzenie odbędzie się w piątek.

Rada miasta Lwowa.

Przewodniczący, prezydent miasta, p. Mochnacki zagaiwszy posiedzenie oddaje kilkoma słowy cześć pamięci śp. dr. Bogusława Longchampsa, poczem na wniosek dr. Strojnowskiego uchwaliła Rada przyjąć koszta pogrzebu zmarłego na rachunek gminy. Następnie zaprasza p. prezydent Reprezentację miejską na doroczne nabożeństwo cechu szewskiego, które się odbędzie w niedzielę rano w kościele OO. Karmelitów.

Z porządku dziennego uchwalono wynająć realność miejską pod l. 376 przy placu Halickim położoną Markowi Pordesowi na trzy lata za czynsz roczny w kwocie 1310 zł.

W szkole żeńskiej im. Piramowicza postanowiono utworzyć jednę paralelkę w klasie pierwszej, w szkole zaś żeńskiej im. św. Anny cztery paralelki, i uchwalono potrzebny ku temu celowi kredyt dodatkowy na rok bieżący.

W sprawie konwersji długów gminnych, tudzież budowy magazynów dla artylerji przy ulicy Janowskiej, zapadła uchwała druga, równobrzmiąca z tą, jaką powzięto przed tygodniem.

Po wyczerpaniu w ten sposób całego porządku dziennego posiedzenia jawnego w przeciągu 15 minut, przystąpiono do obsadzenia posad komisarzy manipulacyjnych — która to sprawa już od kilku miesięcy czekała cierpliwie załatwienia.

Nadkomisarzami manipulacyjnymi z płacą 1.500 złr. rocznie mianowani zostali: Jan Sąsiada, Michał Sienkiewicz, Tadeusz Dąbrowski i Walenty Mantuani; komisarzami manipulacyjnymi z płacą 1.400 złr. mianowani: Tomasz Semenowicz, Karol Kiszelka, Cyprjan Biliński, Ludwik Homme, Marjan Miler, Julian Matauszek, Rafał Dzię̨dzielewicz i Jan Demianowski.

Na nowy etat w charakterze komisarzy zostali przeniesieni: Lubin Łazowski, Teodor Hołodyński, Henryk Bakhaus i Wincenty Orlikowski; spensjonowany został komisarz Jan Markowski.

Kronika.

Lwów, dnia 27 stycznia.

Dar. Najj. Pan. udzielił z prywatnej Swej szkatuły gminie Przysów, w powiecie niskim, na budowę szkoły, zapomogi w kwocie 100 złr.

Mianowania. Lwowski c. k. wyższy sąd krajowy nadał kanceliście c. k. sądu obwodowego w Samborze, Alfredowi Terleckiemu, posadę adjunkta kancelaryjnego przy c. k sądzie obwodowym w Tarnopolu.

C k. Rada szkolna krajowa zamianowała stałą nauczycielkę młodszą, Karolinę Mokrównę, w Krośnie, rzeczywistą nauczycielką szkoły dziewcząt w Krośnie.

U JEks. Państwa Marszałkowstwa Tarnowskich odbędzie się w niedzielę dnia 29 bm. wieczór. Początek o godzinie 9tej.

Jubileusz. P. Ignacy Zborowski, prezydent wyższego sądu krajowego w Krakowie, w dniu 4 lutego obchodzić będzie jubileusz służbowy.

Doktorat. W uniwersytecie Jagiellońskim dnia 24 b. m. p. Mieczysław Jakób Stanecki, rodem ze Lwowa, otrzymał stopień doktora praw.

Od X. Graczyńskiego z Pobiedry otrzymaliśmy dzisiaj list, w którym składa on serdeczne podziękowanie osobom tym, które się przyczyniły do opłacenia kosztów podróży utalentowanego chłopaka z Sosnowie, jakoteż p. Axentowiczowi, który tak ofiarnie zajął się tem zdolnem dzieckiem. Rysunki tego chłopca, odręcznie robione, a wielki talent zdradzające, przesłał już X. Graczyński do p. Axentowicza. Dzisiaj zaś wyprawia chłopca, tak że on w sobotę wieczorem stanie w Stanisławowie, gdzie go już oczekiwać będzie na dworcu p. Axentowicz.

Drugi bal dworski odbył się 25 bm. w salach Burgu. — Najj. Pani nie była na nim z powodu chwilowej niedyspozycji. — Zgromadzili się w sali ceremonjalnej ministrowie, ciało dyplomatyczne w komplecie, tudzież oficerowie garnizonu wiedeńskiego.

O pół do dziewiątej weszli do sali: Najj. Pan z arcyksiężną Stefanją, arcyksiężniczka Marja Walerja z ks. Cumberlandzkim, arcyksiążę Rudolf z arcyksiężniczką Marją Teresą i reszta członków rodziny cesarskiej — Do pierwszego kadryla stanęło 80 par. Dwór oddalił się o godzinie 11 do swych apartamentów w Burgu, zaś goście bawili się jeszcze do północy

Reduta. W dniu 2 lutego b. r. urządza Stowarzyszenie wzaj. pomocy artystów sceny lwowskiej w celu wspomożenia funduszu zapomogowego tegoż Stowarzyszenia redutę w sali teatru hr. Skarbka i salach Towarzystwa muzycznego.

Koło literacko-artystyczne urządza dnia 7 lutego piknik w sali kasyna miejskiego.

O naszej szkolnej młodzieży. Lekarz radomski, Dr. Felicjan Suligowski ogłosił drukiem ciekawą broszurkę p. t.: „Antropometryczne pomiary młodzieży gimnazjum męzkiego w Radomiu." — Są w niej bardzo zajmujące daty, co do stanu zdrowia młodzieży. Autor badał 1.333 chłopców w wieku od 9-ciu do 21 lat pod następującemi względami: wysokość wzrostu, objętość klatki piersiowej, waga ciała, siła wzroku, barwa włosów, stan zębów i chorobliwe zboczenia. Owóż porównania cyfrowe jakie autorowi wypadły w zestawieniu przeciętnej wysokości wzrostu młodzieży radomskiej z takąż przeciętną młodzieży innych krajów, jak n. p. angielską, belgijską i rosyjską wykazują, że wzrost radomskiej młodzieży jest średni, a przyrost roczny mniej niż średni, czyli że nasza młodzież rośnie powolniej aniżeli angielska, belgijska lub rosyjska. Waga ciała jest także stosunkowo średnia, przyrost słaby, a rozwinięcie klatki piersiowej w porównaniu z młodzieżą innych narodów również słabe. Ze wzrokiem jeszcze gorzej. Krótkowidzów między uczniami liczącymi lat 9, czyli w pierwszej klasie, jest tylko 9 procen, między uczniami liczącymi lat 21, t. j. najwyższej klasie, jest aż 51 procent. Z ogólnej liczby 1.333 badanych uczni 30 procentów przypada na takich, którzy dotknięci są krzywicą klatki piersiowej, 20 proc. na chłopców z powiększonymi gruczołami na szyi (skrofulicznych), 27 procent na dotkniętych i krzywicą i gruczołami, a tylko 20 procent na zdrowych zupełnie, wreszcie 24 proc. mają zęby zdrowe, reszta t. j. 76 proc. nadpsute lub zepsute.

Cyfry te same przez się są bardzo nie pocieszające. Wszakże, gdybyśmy chcieli wnosić z tej statystyki o zdrowiu całości społeczeństwa popełnilibyśmy stanowczy błąd w rozumowaniu. Wolno byłoby jednak wysnuć z niej wniosek o zdrowiu tej części społeczeństwa, która przez szkołę przechodzi i tworzy następnie tę warstwę, która się inteligencją zowie. Bo skoro 80 proc. młodzieży w chwili opuszczenia szkoły jest dotknięta chorobami i defektami, to jużciż że i warstwa inteligentna jest mniej więcej w tym samym stopniu dotknięta rozmaitemi defektami. A przecież dawna szkoła, choć dzisiejsi pedagogowie patrzą na nią bardzo z góry, tego nie robiła. Zrobiło zaś to owo przeciążenie młodzieży mnóstwem nauk, z których potem w życiu żadnego nie ma ona pożytku.

Nekrologja. Edmund Getzlinger, ck. radzca wyższego ck. sądu krajowego, zmarł we Lwowie, przeżywszy lat 55.

Rozalja Beck, wdowa po ck. wachmistrzu, zmarła we Lwowie, w 37 roku życia.

Stefania z Kadorów Krzyżanowska, żona radzcy sądu krajowego w Krakowie, matka dr. Stanisława Krzyżanowskiego, jednego z członków wyprawy naukowej rzymskiej, zmarła w Krakowie w 42 roku życia.

Nabożeństwo żałobne za spokój duszy śp. Witalisa Smochowskiego odbędzie się w sobotę dnia 28 bm. o godzinie 10 przed południem w kościele OO. Dominikanów.

Tegoroczna pogoda. Według przepowiedni *Gazety Rolniczej* będziemy mieli w bieżącym roku następującą pogodę:

Po ostrej i mroźnej zimie, a w każdym razie ostrzejszej niż w ostatnich czterech latach, nastąpią długotrwałe odwilże i słoty.

Objawy ciepła wiosennego zaczną się wcześnie nastąpią po nich jednak zimna, a nawet mrozy. Okres od d. 11 kwietnia do 16 maja ma być szczególnie krytycznym dla rolników. Nawet w drugiej połowie maja możebne są przymrozki nocne. Na wielkiej równinie pomiędzy Wisłą a Dnieprem można się obawiać posuchy.

Lato w ogólności będzie dość suche. Około przesilenia letniego, a także w początku i końcu lipca oraz w sierpniu będą silne upały przeplatane burzami. Deszcze nastąpią około 7-miu braci śpiących (10 lipca), prawdopodobne w ogóle w drugiej połowie lata — w czasie żniw.

Początek jesieni będzie ciepły, nawet gorący, koniec słotny i zimny, a przejście do zimy ciężkie. Początek zimy prawdopodobnie mroźny, zbiory jesienne i siewy utrudnione.

Wybory do lwowskiej Izby handlowej. Wczoraj w południe ukończono skrutynium. Wybrani zostali ze Lwowa ze stanu handlowego p. Karol Schayer, ze stanu przemysłowego p. Świsterski.

Krwawe ślady. W dzisiejszym numerze rozpoczynamy bardzo zajmującą i bogatą w intrygę powieść francuską pod tytułem „Krwawe ślady". Dziennik paryski, w którym ta powieść wychodziła, ostrzegł publiczność w dniu pojawienia się pierwszego jej fejletonu, w następujący sposób: „Wszyscy ci, którzy chcą spokojnie spać, raczą tej powieści nie czytać." Oczywiście rezultat był ten, że i ci, którzy chcieli spać spokojnie i ci, którzy o to mało dbali, przeczytali tę powieść, a wielu zapewne było takich, którzy przy niej zasypiali. Bo przecie wiadomą jest rzeczą, że rozmaici są ludzie na świecie.

Peter. Wjedomosti donoszą, że w ciągu miesiąca stycznia ma się odbyć w Petersburgu zgromadzenie naczelników urzędów mobilizacyjnych ze wszystkich wojskowych okręgów uzupełniających.

Z kolei Karola Ludwika. Kolej Karola Ludwika donosi, że przeszkody ruchu powstałe wskutek zamieci śnieżnej na przestrzeni między Krasnem a Podwołoczyskami usunięto i z dniem 28 stycznia b. r. zostanie na tejże przestrzeni ruch wszelkich pociągów otwarty.

W powyższym dniu wyruszy zatem pociąg osobowy Nr. 1 aż do Podwołoczysk, pociąg zaś Nr. 8 odejdzie już z tejże stacji regularnie.

Od dnia 28 stycznia b. r. odbywać się więc będzie ruch wszelkich pociągów we wszystkich przestrzeniach kolei Karola Ludwika normalnie.

Dyrektor ruchu kolei Karola Ludwika udał się dziś zaraz po powrocie z przestrzeni Kraków-Lwów do Podwołoczysk, celem wydania ostatecznych zarządzeń do otwarcia ruchu w dniu jutrzejszym na linji Krasne-Podwołoczyska.

Na linji tej nagromadzone były tak ogromne zaspy, że szyny pokryte były śniegiem do wysokości 3 metrów i około 5000 robotników pracowało około usunięcia z torów tych ogromnych mas śniegu, zalegających na całej linji Krasne-Podwołoczyska.

Otrzymujemy następujące pismo, które polecamy bacznej uwadze Świetnej c. k. Dyrekcji poczt i telegrafów:

Szanowna Redakcjo!

Pragnę wylać mą żółć i wynurzyć żale przed światem. Mieszkam na Podolu w okolicy Grzymałowa i od 19 stycznia do dziś 23 nie otrzymałem z poczty ni listu ni gazety, których prenumeruję sześć rozmaitych. Niech łaskawy czytelnik wstawi się w to położenie, a nie trudno mu przyjdzie dospiewać konkluzję, która chyba głosem oburzenia ryknąć może. W czasach, gdy interesa materjalne, korespondencje najrozmaitsze, a wreszcie niepewność sytuacji politycznej każdą chwilę wyczekiwania poczty na wsi czynią próbą cierpliwości — w tych czasach pięć dni wyczekiwania bezskutecznego, to zaiste zawód zbyt dotkliwy, by się nań przynajmniej nie poskarżyć. Wprawdzie od 17 stycznia począwszy szalała przez trzy dni zawierucha, która ruch pociągów kolejowych wstrzymać mogła i rzeczywiście wstrzymała, ale aby wskutek tego całe Podole tak długie i szerokie miało być pozbawionem połączenia pocztowego ze światem i aby skazanem zostało na brak wszelkich wiadomości umożliwiających interesa materjalne i zawodowe, by ludzie na tem Podolu żyjący pozbawieni byli wiadomości od krewnych i wiadomości politycznych tak wielką dziś dla każdego mających doniosłość, to zaiste tortury zbyt dotkliwie zadane, a tem przykrzejsze, ile że się czuje możność zaradzenia tak anormalnym stosunkom. Rozumiem i pojmuję, że skoro pociągi wskutek zawiania toru kursować nie mogą, poczta koleją posługiwać się nie może; tego jednak zrozumieć nie mogę, dla czego połączenie i ruch pocztowy zależeć mają koniecznie od ruchu pociągów kolejowych. Wszak z chwilą zawiania toru kolejowego można utworzyć prowizoryczne połączenie pocztowe saneczkami od stacji do stacji i przesyłać, jeśli nie pakunki większej objętości, to przynajmniej listy i dzienniki, bez których dzisiaj cywilizowany człowiek obejść się nie może. Dowiedziałem się, że na przestrzeni Lwów-Podwołoczyska pociągi między Lwowem i Krasnem kursują, że zaś na przestrzeni Krasne-Podwołoczyska ruch pociągów ustał. Zapytuję szanowną Dyrekcję pocztową, czy wkraczałoby to może w sferę niepodobieństwa, by w podobnym wypadku najęty chłopek od jednej stacji pocztowej do drugiej przewiózł pocztę listową? Może kto powie że w zawieruchę niepodobna znaleść amatora, lecz na to odpowiem, że jeśli się nie znajdzie chętny do tego za guldena, to znaleść go można za 2 lub 3 guldeny; a że w tak silną zawieruchę dojechać można, gdy potrzeba, mam dowód w tem, że niespokojny o krewnych, którzy w dniu najsroższej zamieci z kolei nadjechać mieli lecz w czasie normalnym nie nadjechali, wyjechałem sam naprzeciw o półtorej mili, t. j. dotarłem do celu i wróciłem do

domu bez szwanku. Jeśli mnie było to możliwem, to możliwem jest i drugiemu.

Tych, którzyby me żale za atak niesłuszny i nieusprawiedliwiony uważać mieli, pragnąłbym osadzić w tych czasach na tem morzu śniegowem bez wieści ze świata, a nie wątpię, że po pięciu dniach takiej próby przyznaliby mi słuszność i zrozumieliby żale, które mem piórem kierują. Niech syty głodnego zrozumie, to głodny żalić się nie będzie.

Poznanka hetmańska 23 stycznia 1888.

Jan Vivien.

Żelazne dekoracje. Malarz Ernest Tepper w Berlinie wynalazł — jak mniema — niezmiernie ważną rzecz dla teatralnej techniki, bo niepalące się dekoracje. Dekoracje takie wyrabiane są nie z płótna, jak dotąd było zwyczajem, lecz z cienkiego drutu czyli drucianej gazy, jakiej we wszystkich handlujących żelaznemi towarami sklepach z łatwością nabyć można. Ale, by na owej gazie farby utrzymać się mogły, miejsca dziurkowate wynalazca pokrywa czyli wypełnia gęstą pastą, a tym sposobem powierzchnia drucianej plecionki staje się gładką jak płótno, tak że można na niej co się podoba malować.

W pracowni Teppera wystawiono obecnie dwie dekoracje, przedstawiające widoki włoskie Kapri i Kampanji rzymskiej, pod względem perspektywy i pięknego harmonijnego blasku farb niepozostawiające nic do życzenia. — Tepper przedstawił naprzód wynalazek swój do ocenienia scenicznemu technikowi nadwornego monachijskiego teatru p. Lausenschlägerowi, jego wyrok na korzyść wynalazku zapewni mu ogólne w Niemczech powodzenie. — Idzie głównie o to, czy owa pasta wypełniająca przedziałki drutów będzie posiadała dosyć spójności, aby się z czasem nie kruszyła i nie wypadała.

Romans rosyjskiego księcia. — Wielki książę Mikołaj Mikołajewicz, urodzony w roku 1856, a więc mężczyzna lat 32, zamyślał wejść w związek małżeński z wdową po kupcu Buremisu, z którą od lat kilku w poufałych zostaje stosunkach. Prosił tedy zakochany książę cara o pozwolenie; uzyskał tegoż aprobatę do zawarcia morganatycznego małżeństwa; jednak pod warunkiem, że ojciec księcia na to pozwoli — To przyzwolenie cara tłómaczą chęcią monarchy zapobieżania ile możności szerzeniu się rodziny carskiej, która to chęć stała się też przyczyną wydania w roku zeszłym rozporządzenia, przypisującego tytuł „wielkiego księcia“ oraz „książęcej wysokości“ tylko wnukom cara.

Ojciec księcia Mikołaja, wielki książę feldmarszałek Mikołaj, udał się jednak do cara i wyraził gorące życzenie, aby monarcha o d m ó w i ł aprobaty do tego małżeństwa niegodnego pod każdym względem rodziny carskiej. Poinformował książę feldmarszałek cara też o motywach tej gorącej prośby. Skutkiem tej rozmowy było, że car cofnął swe pozwolenie.

Wyczekują teraz z ciekawością dalszego ciągu tej sprawy.

Dozorca domu w Paryżu. W pewnej kamienicy, położonej w śródmieściu Paryża a zamieszkanej przez 200 partyj, roczne dochody odźwiernego wynosiły przeszło 6000 franków. Niedawno zmarła żona tego portjera, a on powziął zamiar opuścić Paryż i przenieść się do ziemi rodzinnej w Normandji. Chcąc wykonać czemprędzej swoje postanowienie, rozpisał licytację na swą lożę portjerską i otrzymał za nią 28.000 fr. gotówką.

Żebractwo w Paryżu. Maxime du Camp zamieszcza w najnowszym numerze czasopisma *Revue des deux mondes* ciekawy artykuł o zawodowem żebractwie w Paryżu, o sposobach wyłudzania pieniędzy od dobrodusznego Paryżanina, artykuł, oparty na długoletnich badaniach a zasadzający się na kolekcji przeszło 80.000 listów żebraczych.

Wedle du Campa wynosi liczba żebraków z zawodu 200.000 głów w samym Paryżu i jego przedmieściach.

Z pomiędzy tej legji żebraków ulicznych należy wyróżnić „arystokrację“ żebraczą, ludzi wykształconych, dość eleganckich, dobrze obznajomionych z jej sztuczkami, którėmi najłatwiej dojść do znaczniejszej jałmużny i żebrzących nie na ulicy ale za pomocą listów, petycyj, rzekomych składek na domy sierót i zakłady dobroczynne itd. Suma jałmużn wpływających do kasy tych zdolniejszych oszustów, wynosi rok rocznie sześć miljonów franków w samym Paryżu.

Suma ta wystarczyłaby wedle du Campa na zupełne oczyszczenie stolicy nadsekwańskiej od nędzy, skoroby była w ręku inteligentnego i uczciwego zakładu dobroczynności. „Możnaby tą sumą“ pisze du Camp „przyjść w pomoc prawdziwie biednym, możnaby ulokować zawodowych leniwców w zakładach roboczych, możnaby wkońcu podnieść moralną wartość robotników popadłych w nędzę, zamawiając u nich roboty za odpowiedniem wynagrodzeniem.“

Ciekawym jest sposób, w jaki żebracy łączą się ze sobą dla wspólnych ataków na kieszeń zamożnych. Tylko zdolniejsi pracują na własną rękę; mniej uzdolnieni schodzą się w biurach wywiadowczych, gdzie za wkładką dziesięciu centimów nabywają adres zamożnego obywatela, jego charakterystykę w kilku słowach zawartą, i podanie sposobu w jaki najłatwiej da się nakłonić do ofiary. — Roczny dochód takiego dobrze poinformowanego żebraka wynosi 1500 do 2000 fr. Ojciec rodziny, używający do „interesu“ dzieci i żony, stoi sobie na 5000 do 6000 franków. Kaleki dziennie zarabiają przeciętnie 25 do 30 fr. Piękny grosz ten staje się przyczyną umyślnego kaleczenia małych dziatek w rodzinach żebraczych.

Obłąkani. Jedno z pism paryskich opisuje następujące wydarzenie:

Paweł R — pisze ten dziennik — dostał w spadku przed sześciu laty w skutek śmierci dalekiej krewnej bardzo znaczny majątek. Natychmiast zaczął prowadzić życie wystawne i zaraz w pierwszych kilku miesiącach wydał sumę 200.000 fr. Rodzinę marnotrawcy opanowało przerażenie. Kilku krewnych, spodziewających się z czasem spadku po Pawle, narobiło hałasu i utyskiwało bezustannie nad jego marnotrawnością. Zaczęli więc obmyślać nad sposobami zapobieżenia temu. Niebawem nastręczyła się im odpowiednia sposobność. Narzeczona Pawła wyjechała była na prowincję do swoich rodziców. Mili krewni rozrzutnika polecili tedy pewnemu młodzieńcowi, ażeby użył całego swego sprytu do uzyskania schadzki od urodziwej dziewczyny.

Niecny plan udał się; natychmiast uwiadomiono młodego bogacza o niewierności kochanki i udzielono mu wskazówek, jak najłatwiej o tem przekonać się może naocznie. Zazdrosny Paweł przybył też istotnie na schadzkę, zobaczył narzeczoną rozmawiającą sam na sam w ogrodzie z młodym mężczyzną, wpadł w szał, wydobył sztylet, rzucił się na niewierną istotę i zranił ją.. na szczęście lekko. Złoczyńcę uwięziono, wdrożono śledztwo, zasystowano je jednak niebawem, gdyż krewni udowodnili, że Paweł wykonał zamach w stanie obłąkania. Przywołano lekarza; tenże skonstatował istnienie obłędu umysłowego, i nieszczęśliwego Pawła R. zawieziono do domu warjatów w Charenton, gdzie przebywał przez siedmnaście miesięcy. Jego pobyt tamże ukrywali krewni starannie i przeszkadzali też przyjaciołom rzekomo obłąkanego odwiedzać go w zakładzie.

Mimo wszelkich starań rozpowszechniła się jednak pogłoska o zbrodniczym postępku krewnych. Kilku lekarzy, deputowanych i senatorów udało się do Charenton, a oględziny ich dowiodły, że przytrzymywany tam Paweł R. zupełnie jest zdrów na umyśle i oddawna już winien być na wolnej stopie.

Władze wdrożyły nareszcie śledztwo, które w swym toku wykryło całą przewrotność i zbrodnicze zamiary krewnych. Paweł, który wypuszczony już został na wolność, przekonał się o niewinności swej narzeczonej i wkrótce stanie z nią na ślubnym kobiercu.

W sensacyjnym procesie w sprawie wolnych kart urzędnik kolejowy Soré uznany został winnym oszustwa i skazanym na 9 miesięcy więzienia. Resztę obwinionych uwolnił.

Pierwszą tęczę w tym roku obserwowano w ubiegłą niedzielę we Wiedniu podczas silnej odwilży.

Sprawcy kradzieży z Wyżnicy, którzy z kasy urzędu podatkowego zabrali przeszło 20.000 złr. zostali już ujęci. Są to dwaj żydzi z Kopeczyniec.

Austrjackie towary w Bułgarji. Według statystycznych wykazów bułgarskiego urzędu cłowego z roku ubiegłego weszło do Bułgarji towarów z Austrji wartości 6 750.000 złr. zaś z Bułgarji do Austrji wartości 960.000 złr.

Porządki publiczne. Policja i magistrat winnyby zwrócić większą uwagę na napisy publiczne, które częstokroć przez uliczników bywają przeinaczane. Zmiany tej dokonują łobuzy w ten sposób, iż bądź to literę jakąś nasuwają, bądź też dodają, przez co zmieniają zupełnie treść napisu. Najlepszym przykładem, rażącym każdego przyzwoitego człowieka, są napisy na Górze zamkowej, które przed kilkoma miesiącami przez lampartów przemienione, do dnia dzisiejszego nie zostały skorregowane.

Rosyjskie metamorfozy. Przed kilkoma dniami doniosły dzienniki rossyjskie, iż car, na wiadomość o nędzy w Czarnogórze panującej, nakazał przesłać do Cetynji statek pełen żywności i zboża. Wszystkie europejskie dzienniki zaznaczyły ten czyn monarchy rosyjskiego, a zarazem podały, jak wielką sympatję pozyskał u Czarnogórców ród Romanowów. Tymczasem ładunek ten wcale nie doszedł swojego celu i zboże utonęło prawdopodobnie w zbyt obszernych kieszeniach rosyjskich urzędników. Na razie wytoczono śledztwo przeciw przeniewierczym czynownikom i niebawem dochodzenie wykaże, gdzie się podziało zboże przeznaczone dla głodnych a ubogich Carnogórców.

Goście weselni w śniegu. W Negustynie, miejscowości położonej pod miasteczkiem Seretem na Bukowinie, odbył się dnia 15 go b. m. ślub panny Heleny br. Kapri z p. Kirsta porucznikiem huzarów węgierskich. Goście weselni dążący na ślub w kilku saniach ze stacji kolejowej Hadikfalva, zaskoczeni zostali w drodze przez straszliwą zawieruchę śnieżną, która ich w końcu tak zasypała, iż nie mogli ani naprzód ruszyć ani wstecz się cofnąć. Dopiero mieszkańcy pobliskiej wsi wyratowali zasypanych weselników nb. za bardzo słoną nagrodą. W końcu, gdy przybyli do Negustyna okazało się, iż panna młoda nie otrzymała zamówionej sukni ślubnej wskutek zawiei śnieżnych, a kilku z mężczyzn z tego samego powodu nie miało garberoby balowej Czekano długo, wreszcie ślub odbył się o godzinie 12-tej w nocy, przyczem panna młoda wystąpiła w zwykłym stroju domowym, a jeden z drużbów.. w kurtce strzeleckiej.

Śmiała kradzież popełniona została w Madrycie. Z muzeum marynarki wykradzione zostały wszystkie przedmioty pamiątkowe po Alfonsie XII-ym, między innemi złote chwasty jego munduru i szpady wysadzane drogiemi kamieniami. Królowa która ofiarowała muzeum te pamiątki po swoim małżonku, wyznaczyła wysoką nagrodę za odnalezienie sprawcy kradzieży i dała polecenie, aby ją o każdej porze dnia czy nocy zawiadomić o ewentualnem schwytaniu złodzieja.

Jubileusz Ribery w Walencji. W dniu 12-ym b. m. obchodzona była uroczyście w Walencji rocznica urodzin Józefa Ribery, urodzonego 12-go stycznia r. 1588-go w Jativa w prowincji Walencja Ribera, słynny malarz, był uczniem obu Juanów, którzy położyli kamień węgielny do samodzielnego malarstwa hiszpańskiego, i w r. 1656-ym wywędrował do Włoch, gdzie się osiedlił. Włosi dodali mu przydomek Spagnoletto i pod tym nazwiskiem wiele dzieł jego figuruje w galerjach włoskich. Muzeum madryckie posiada 58 obrazów Ribery.

Znaczna kradzież. Z Paryża donoszą o kradzieży spełnionej w ministerjum finansów przez woźnego, młodego człowieka, niedawno do posług w tem ministerjum przyjętego. Suma skradzionych walorów wynosi 300.000 franków. Złodzieja przytrzymano na dworcu kolei, gdy siadał do wagonu, aby podążyć do Anglji. Złodziej miał przy sobie tylko 22.000 franków. Reszty pieniędzy nie odnaleziono jeszcze. Trzech wspólników młodego zbrodniarza przytrzymano.

Tracenie za pomocą machin elektrycznych. — Amerykańscy elektrotechnicy zajmują się od niejakiego czasu urządzeniem aparatów elektrycznych, mających posłużyć do wykonania kary śmierci na złoczyńcach. Edison odmówił swego współudziału w tych porzukiwaniach jako zasadniczy przeciwnik kary śmierci. Jego zdaniem winniby rozmyślać badacze raczej nad sposobem, „jak straconych przywoływać napowrót do życia za pomocą elektryczności“; dlatego zapewne, aby dalej swe zbrodnie popełniali:

Spotkawszy się z odmową u tego doktrynera, udała się nowojorska komisja państwowa do Hayesa, Gerridona i Mendosa z prośbą, żeby oni się zajęli skonstruowaniem takich maszyn.

Owóż z pomiędzy przedłożonych projektów zasługuje na uwagę szczególną aparat w formie flaszki wina szampańskiego, którą podaje się delinkwentowi niejako dla posilenia go, a która go zabija w chwili gdy ją przyciska do ust. Inne maszyny mają kształt wanny, fotelu, płyty na której staje skazany itd.

Maszyny te i zamiar ich używania jest najlepszem świadectwem osłabienia nerwowego społeczeństw w naszych czasach. Godzimy się na to, żeby zbrodniarzy karać, bo poczucia sprawiedliwości nie wyrugowaliśmy jeszcze z naszego sumienia, ale nerwowość i ckliwy chorobliwy humanitaryzm popycha nas do szukania sposobów, aby tę karę uczynić jak najlżejszą. Więc oszczędzamy zbrodniarza, więc łotra, który z zimnem okrucieństwem mordował innych, skażemy na śmierć, ale w ten sposób, iż mu podamy flaszkę szampana, on ją przyłoży do ust i padnie trupem na ziemię. — Słowem mają ci racją, którzy mówią, że wiek dziewiętnasty to wiek eldorada dla złoczyńców.

Literatura i Sztuka.

* **Nr. 224**. *Echa muzycznego, teatralnego i artystycznego* zawiera: Leonard Sowiński (z portretem), przez St. M. Rzętkowskiego. — „Z gorzkich sonetów“ Jana Richepin'a (wiersz), przekład G. K.— Za doliną róż, nowella Elizy Orzeszkowej (dalszy ciąg). — Henryk Siemieradzki studjum, przez Wojciecha Gersona (dokończenie). — Myszka, komedja w 3. aktach, Edwarda Paillerona (dalszy ciąg) — Współczesna krytyka teatralna, przez Alfreda Nossiga (dalszy ciąg). — Kronika krakowska IX., przez Wandalina. — Ze świata tonów. — Ze świata barw i postaci, przez Wojciecha Gersona. — Przegląd dramatyczny. — Kronika: Teatr — Muzyka — Rozmaitości. — Feljeton: Nasza córka przez Wincentego Rapackiego.

Rozmaitości.

— **Sędziwy wiek**. W Graham, w Anglji, zmarła w 105 roku życia, Mary Brown, która do ostatniej chwili mogła czytać biblję bez okularów. W Sandhurst, w Nowej Zelandji, żyje 104-ro letni Ludwik Lewis, starzec jeszcze wcale czerstwy. Jego ojciec umarł w 107 roku. W Elton, zmarła w 103 roku Mary Hodges, która tak sędziwego dożyła wieku mimo, że całe życie paliła tytoń i piła wódkę.

— **Zdemaskowani oszuści**. Policja przytrzymała niedawno w Londynie dwóch niebezpiecznych międzynarodowych oszustów, Francuza Harry'ego Benzona i Anglika Wiliama Curra. Wykonywali oni od lat kilku we wszystkich większych miastach oszustwa na wielką skalę. Pod najrozmaitszemi nazwiskami odgrywali Benzon i Curr z kolei role magnatów, uczonych, artystów, wojskowych i przedsiębiorców handlowych. Benzon odsiadywał kary w więzieniach: paryskiem, londyńskiem, brukselskiem, nowoyorskiem i w St. Louis. Puszczony prawie zawsze na wolność dla wątłego zdrowia przed ukończeniem kary więzienia, opuszczał miasto, widownię swych eksploatacyj i następnej kary, aby szukać gdzieindziej pola dla swych przemyślnych sztuczek. Jak zawsze najwięcej ofiar liczył ród niewieści. Korzystając z łatwowierności kobiecej, wykpili np. Benzon i Curr od niejakiej hrabiny de Goucourt sumę 10.000 dolarów, od młodej córki b. oficera indyjskiej armji sumę 7.000 funtów szterlingów. Przytrzymano ich teraz właśnie w chwili, kiedy szykowali się do nowej operacji finansowej. Tym razem nie ujdą kary tak łatwo jak dawniej, leży bowiem w interesie władz, bezustannie zajętych tymi ptaszkami, znikającymi po dokonanym czynie zbrodniczym bez śladu, aby raz już położyć tamę ciągłemu wyzyskiwaniu łatwowiernych.

Część ekonomiczna.

Wiedeń 25 stycznia.

(*Z*) I dzisiaj jeszcze nie sprawdziła się zapowiedź co do emisji nowej renty złotej węgierskiej, która od kilku dni zajmuje w wysokim stopniu spekulację. Wszelako giełda liczy się z tą emisją, jak gdyby z faktem dokonanym i wysnuwała z niej już dziś w ciągu targu odpowiednie konsekwencje. Zwróciła tedy szczególniejszą uwagę na akcje kredytowe, sprowadzając naturalnie tym sposobem ich awans, zakupowała także nieco renty złotej na pokrycie braków, daleko jednak więcej zajmowała się rentą papierową węgierską, która zyskała około $^3/_4$ procentu.

Z wiadomości politycznych najmniej jeszcze miłem dla finansistów było wyjaśnienie, jakiego rodzaju gwarancję trzyletniego pokoju dał Bismark swojemu współbiesiadnikowi, szczególnie zaś zmartwiło ją przypomnienie roku 1870, który jeszcze całemu światu spekulacyjnemu żywo stoi w pamięci. Także wzmianka *Gazety Krzyżowej* o zapomnianej już po części koncentracji wojsk rosyjskich nie była bardzo przyjemna, ale równoczesne doniesienie o dobrym nastroju na targu berlińskim zatarło tamto wrażenie. Ogólny stan kursów przedstawia się nieco lepiej, niż wczoraj. I tak notują:

Kredyty austrjackie 270·30, węgierskie 273·50, anglobanki 101·—, uniony 192·25, bank vereiny 84·50, laenderbanki 209·50, ludwiki —·—, czerniowieckie —·—, renta wspólna 78·70, srebrna 80·65, złota austrjacka —·—, papierowa 5% —·—, złota węgierska 97·50, papierowa 5% 84·15, rubel 1·09½.

= **Targ nierogacizny**. Wiedeń 24 stycznia. — Na dzisiejszy targ dowieziono żywej nierogacizny galicyjskiej 4689 ciężkich i średnich bagonów 3075, ogółem 8530 sztuk.

Płacono galicyjskie, 28, 34 do 36 zł., osobliwsze 28, 34 do 36 zł., węgierskie bagony 38, 41 do 46 zł. za 100 kilo żywej wagi.

Telegramy „Przeglądu“.

Londyn 27 stycznia (pryw.) *) *St. James Gazette* pisze: „Rosja rzuciła już olbrzymi most przez Oxus pod Czardzują kosztem niezmiernych ofiar w pieniądzach i ludziach. Energja ta wzbudza zdumienie świata. Kolej azjatycka ma cel handlowy i polityczny, będzie ona wywierała nacisk na Indje, na nasze interesa i nasz wpływ. W pewnej chwili dozna Anglja skutków przemian dokonanych przez Rosję w Azji“.

Londyn 27 stycznia (pryw.) *) Mityng posłów wigowskich postanowił wnieść najpierw przed parlament sprawę zakazu zgromadzeń na Trafalgarskim skwerze, a dopiero gdyby tam nie odniósł skutku, wytoczyć ją przed sąd.

Pokolenia Angoni i Attongas w środkowej Afryce zajęły nieprzyjaźne stanowisko przeciw misjonarzom szkockiego kościoła; panują obawy o ich los.

Londyn 27 stycznia (pryw.) *) Mityng w Deptford (Londyn) uchwalił wezwać urząd budowniczy miejski, żeby przyspieszono budowę rozmaitych gmachów dla ulżenia nędzy robotników bez zajęcia, których liczba ciągle wzrasta i zachodzi niebezpieczeństwo rozpaczliwych zaburzeń.

Berlin 27 stycznia (pryw.) *) Rząd zakazał w mennicy (i w ogóle w Niemczech) bicia niklowej monety bułgarskiej.

Paryż 27 stycznia (pryw.) *) Minister Flourens oznajmił deputacji komitetu międzynarodowego, że stara się o zniszczenie zakładu gry w Monaco, że może będą zaprowadzone paszporta ścisłe dla przybywających i odjeżdżających co frekwencję zmniejszy, oraz, że rząd odmówił pozwolenia na otwarcie takiego zakładu w Angorze.

Madryt 27 stycznia (pryw.) *) Wielkie oburzenie powstało przeciw stronnictwu Reformistów, z powodu wykrycia intryg ekskrólowej Izabeli, która z pomocą tego stronnictwa agituje przeciw regentce, w zamiarze, żeby jej regencję i wychowanie króla powierzono. Sprawa ta przyjdzie na stół w Kortezach.

Wiedeń 27 stycznia (pryw.) *) Wiadomości z Sofji zapewniają, że przewidują tam okupację, jako ostateczną konieczność, jakikolwiek obrót sprawy wezmą.

Paryż 27 stycznia. (pryw.) *) Dzienniki *Siécle, Gironde, Patriote, Constitution, Sentinelle, Progres* podjęły na nowo wspólną agitację pod hasłem: „albo większość zdolna do rządu i przeprowadzenie radykalnych reform, albo rozwiąza nie Izb.“

Rzym 27 stycznia (pryw.) *) Z polecenia Papieża lokowano fundusz świętopietrza w papierach włoskich niosących wyższe niż w innych państwach procenta, lecz poniesiono znaczne straty wskutek spadku papierów młyńskich, wodociągowych, omnibusowych i kolei lokalnych; komisja kardynałów uczyniła przedstawienie, ażeby powrócić do dawnego systemu lokacji w zagranicznych papierach i bankach.

*) Przedruk wzbroniony.

Sofja 27 stycznia. (pryw.) *) Dwie firmy angielskie złożyły oferty wybicia za 3 miljony fr. niklowej monety bułgarskiej za wynagrodzeniem 270,000 fr.

Paryż 24 stycznia. (pryw.) *) Kilku deputowanych postawi wniosek zezwolenia na emisję losów Towarzystwa Panama, czego rząd odmówił. Wzrasta oburzenie, że rząd może spowodować przejście całego przedsiębiorstwa na własność zagranicznych kapitalistów.

Wiedeń 27 stycznia. (pryw.) *) Ogłoszono, że wartość zwierzyny ubitej w Austrji w r. 1887 wynosi 3,500,000 zł.

Rzym 27 stycznia. (pryw.) *) Papież oświadczył księciu Norfolk'owi, że narodowego ruchu irlandzkiego potępić nie może, lecz, że polecił biskupom wpływać, żeby prawo szanowano, żeby najsurowiej potępiano zbrodnicze zamachy i zalecano wogóle umiarkowaną i pokojową jedynie agitację.

Gladstone ogłosił list datowany z Florencji, w którym podnosi, że papiestwo powinno być ubezpieczone i wzięte pod opiekę mocarstw przez uznanie jego międzynarodowej neutralności i nietykalności.

Jeżeli obsadzenie Saati zostanie bez rozlewu krwi dokonanem i fortyfikacje uzupełnione zostaną, będzie 12 tysięcy wojska odwołano do kraju.

Petersburg 26 stycznia. *Journal de St. Petersbourg* konstatuje, iż niepokojące wieści o Rosji trwają dalej. Mówią o pożyczce wojennej, nie zważając na oświadczenie ministra skarbu, iż chce on zaciągnąć pożyczkę tylko pod korzystnemi warunkami i wyłącznie na budowę kolei, które mają służyć celom przemysłowym. Doniesienie, iż korpus kaukaski otrzymał polecenie wymarszu w stronę Austrji, jakoteż że Rosja ma zamiary na Erzerum, sprzeciwiają się same sobie, albowiem Rosja, gdyby myślała rozpocząć wielką akcję w Małej Azji, nie ściągałaby z Kaukazu części wojsk.

Wiedeń 27 stycznia. Komisja budżetowa przyjęła ustawę w sprawie ulg podatkowych dla fundacyj jubileuszowych z powodu 40 letnich rządów Najj. Pana, tudzież pierwsze trzy tytuły etatu ministerjum sprawiedliwości.

Podczas debaty oświadczył minister sprawiedliwości, iż rozporządzenie dotyczące wpisów w języku słowiańskim do ksiąg gruntowych, wydanem zostało w skutek zażalenia z obwodowego sądu cyllejskiego.

Rozporządzenie to rozciąga się na Krainę (w skutek zażaleń jeszcze w 1884 wniesionych) tudzież na inne kraje słowiańskie austro-węgierskiej monarchji, a to na mocy ustawy o księgach gruntowych, wedle której wpisy do nich dokonać się winny w tym języku, w jakim urzęduje właściwy sąd. Od chwili wydania tego rozporządzenia nie weszło do ministerjum żadne zażalenie z Krainy, co jest dowodem, iż zarówno niemiecka jak i słowiańska ludność są zadowolnione.

Dalej oświadczył p. Minister, iż poczyniono już kroki celem wprowadzenia jawnego ustnego postępowania w procesach cywilnych. Co zaś do takiej samej reformy w procesach karnych, to jeśli odpowiedniego wniosku rząd nie będzie mógł przedstawić tej sesji Rady państwa, natenczas uczyni wszystko co nagła konieczność na razie wymagać będzie.

W sprawie postępowania spadkowego postawił deputowany Gniewosz wniosek, iż ono powinne być tańszym kosztem przeprowadzane. W sądach zwłaszcza galicyjskich istnieją pod tym względem złe stosunki, a główna przyczyna tego wynika ze zbyt szczupłego personalu sądowego.

Berlin 27 stycznia. Komisja wojskowa przyjęła poszczególne paragrafy nowej ustawy wojskowej z niezbędnemi poprawkami. Minister wojny oświadczył, iż ogólna suma jednorazowych wydatków, które wynikną z wprowadzenia nowej ustawy wojskowej, wyniesie około 280 miljonów, oprócz kosztów oprocentowania pożyczki na ten cel. Koszta administracyjne nie podniosą się, albowiem nowa siła zbrojna w czasie pokoju istnieć będzie tylko na papierze, a dopiero podczas wojny ofiaruje swą krew i życie za ojczyznę. W końcu minister zaznaczył, że nie może zapewnić, iż to jest już ostatnie żądanie na cele militarne.

Petersburg 26 stycznia. Rozkaz dzienny ministra wojny zarządza wykonanie w przeszłym roku powziętego postanowienia co do przydzielenia po jednym oficerze z jeneralnego sztabu do wszystkich zarządów brygad lokalnych, skoro Rada państwa uchwaliła potrzebne ku temu środki. Zadaniem tych oficerów jest przygotowanie materjału do mobilizacji, wypracowanie takowego, kierowanie taktycznemi ćwiczeniami batalionów rezerwowych i t. d.

Paryż 26 stycznia. Wczoraj odbył się na cześć Sadi Carnota galowy obiad u austro-węgierskiego ambasadora br. Hoyosa. W liczbie zaproszonych gości był Tirard, Flourens, Floquet, ambasadorowie Anglii, Turcji i Włoch, poseł Hiszpanji, tudzież artysta malarz Munkacsy. Po obiedzie nastąpiło świetne przyjęcie, na którem byli ministrowie i całe ciało dyplomatyczne, jako też Freycinet, Goblet i Gallifet. W czasie przyjęcia przygrywała cygańska orkiestra.

Petersburg 27 stycznia. *Graždanin* donosi: Na wczorajszym balu dworskim w pałacu Zimowym, Schweinitz zasiadł przy stole cesarskim. Po prawej stronie Schweinitza siedział Szakir basza, po lewej carowa. Car nie jadł kolacji, obszedł tylko sale balowe i rozmawiał z niektórymi gośćmi.

Greppi wyjechał wczoraj. Marochetti przyjedzie jutro.

Dotychczas przybyli do Petersburga następujący generałowie i komendanci korpusów wojennych: Ganiecki z Wilna, Hurko z Warszawy, Drenteln z Kijowa, Roop z Odessy, Swiętopełk Mirski z Nowoczerkaska, i Dundukow Korsakow z Tyflisu.

Filipopol 27 stycznia. W odpowiedzi na liczne adresy gratulacyjne i hołdownicze oświadczył ks. Koburski, że ludność południowej Bułgarji wypełniała zawsze swoję powinność, i że spodziewa się znaleść także u reszty ludności równą wierno-poddańczość, na wypadek, gdyby kraj znalazł się w poważnej sytuacji.

Nadesłane.

PODZIĘKOWANIE.

Rozrzewniona współczuciem, jakiego doznałam podczas pogrzebu śp. męża mego dnia 23 stycznia rb. składam niniejszem najszczersze podziękowanie za zupełnie bezinteresowne odprawienie nabożeństwa pogrzebowego Przewielebnemu Duchowieństwu obu obrządków, a mianowicie: ks. kan. Rozdzielskiemu, miejscowemu proboszczowi r. gr. ks. katechecie r. gr. Konstantynowiczowi, ks. katechecie r. l. Zawadzkiemu, tudzież WWOO. Bernardynów sokalskim; — szczególnie zaś WW. ks. Proboszczom z okolicy, jakoto: ks. dziekanowi Jajusowi ze Steniatyna, ks kan. Lewickiemu z Tartakowa, ks. Mikołajewiczowi ze Skomoroch, ks. Tustanowskiemu z Zawiszni, ks. Ośmiatowskiemu z Krystynopola i ks. Hojdyszowi z Radwaniec, którzy pomimo zawiei śnieżnej na pogrzeb przybyć raczyli. — Dalej składam serdeczne "Bóg zapłać" p. dyrektorowi szkoły, tudzież Szan. kolegom śp. męża mego za zajęcie się pogrzebem, — a w końcu JW. ck. Staroście, inspektorowi szkół, pp. urzędnikom rządowym i miejskim, P. T. Paniom, mieszczaństwu sokalskiemu, Szan. kolegom śp. męża z okolicy, Ochotniczej straży ogniowej, jakoteż dziatwie szkolnej dziękuję serdecznie za przysługę, którą oddali śp. mężowi mojemu odprowadzając zwłoki jego na miejsce wiecznego spoczynku.

W Sokalu 24 stycznia 1888.

Marja z Obrębskich Ostrowerchowa
z trzema sierotami.

Z zbożowych targów.

27 stycznia	Lwów	Tarnopol	Podwołoczyska	Jarosław
Pszenica	6.20—6.75	6.——6.60	6.——6.50	6.50—7.—
Żyto	4.40—4.9	4.25—4.8	4.15—4.70	4.55—5.10
Jęczmień	4.——5.5	3.75—6.50	3.50—6.—	4.——6.5
Owies	3.90—4.3	3.70—4.20	3.60—4.—	3.90—4.50
Groch	4.50—8.—	4.——8.—	4.——8.—	4.75—8.5
Wyka	4.——4.60	3.85—4.5	3.75—4.35	4.10—4.80
Rzepak	9.50—10.75	9.50—10.6	9.—10.50	9.65—11.—
Lnianka	—.——.—	—.——.—	—.——.—	—.——.—
Konic. czer.	32.—46.—	30.—44.—	30.—45.—	35.—46.—
Konic. biała	40.—48.—	30.—45.—	30.—45.—	33.—46.—
Konic. szwed	—.——.—	—.——.—	—.——.—	—.——.—

wszystko za 100 kilo netto bez worka.

Chmiel za 56 kilo loco Lwów zł. 25—45 nominalnie.

Nowy chmiel od 25 do 45 złr. za 56 kilogramów.

Okowita za 10.000 litr. proc. Lwów loco 24.25 do 24.75 **Wiedeń** 27 stycznia Pszenica od 7·60 do 7·90 Żyto od 6·25 do —·—. Okowita 26·75— do —·—. **Berlin** 27 stycznia Pszenica 168·— do 170·— Żyto 118·— do 125·75 Okowita 100·5 do 101·— **Peszt** 27 stycznia. Pszenica 7·20 do 7·60 Żyto 6·— do 6·20. Okowita 24·75 do —·—.

Kursa giełdowe.

Wiedeń dnia 27 stycznia. Godzina 10 minut 55. Renta wspólna papierowa 78·70 Renta wspólna srebrna 80·50 Renta 4% złota 109·90 Renta 5% papierowa 93·10 Akcje banku austro-węgierskiego 865 — Akcje austrjackie kredytowe 269·90. Funty szterlingi 126.45 Napoleondory 100·10½. Marki niemieckie 62·15.—

Lwów. Z Izby handlowej. 27 stycznia 1888.

	płacą		żądają	
3. Akcje za sztukę. bez kuponu bieżącego bez dywidendy:				
Kolej galic. Kar. Lud. 200 zł. m. k.	—	—	196	50
„ lwow.-czer-jass. 200 zł w. a.	—	—	214	—
Banku hip. galic 200 zł. w. a.	—	—	281	—
„ kredyt. galic. 200 zł. w. a.	—	—	216	—
2. Listy zastawne za 100 złr.				
Banku hyp. galic. 6 prc. w. n.	—	—	—	—
„ „ „ 5 „ „ „	97	—	98	25
„ „ „ 5 „ prem.	100	—	101	25
Banku krajowego 4½% w. a.	94	—	95	50
Tow. kred. galic. 5 „ „ „	99	75	101	25
„ „ „ 4 „ „ „	—	—	91	50
„ „ „ 4½% „	93	70	95	20
2. Listy dłużne za 100 złr.				
G. Z. kr. wł. (d. 6%) 3% w likw.	—	—	54	—
„ „ „ „ (d. 5%) 2½% „	—	—	48	—
3. Obligi za 100 złr.				
Indemnizacyjne galic. 5 prc. m. k.	100	25	101	75
Kom. banku kraj. 5 prc. w. a. I em.	100	—	101	—
Pożyczka kraj. z r. 1873 6 prc. w. a.	—	—	105	—
„ „ „ 1883 4½% „	—	—	94	50
5. Losy.				
Losy miasta Krakowa	—	—	19	—
„ „ Stanisławowa	—	—	35	50

6. Monety.

Dukat holenderski	5.86	5.96
Dukat cesarski	5.89	5,99
Napoleondor	9.96	10.06
Półimperjał rosyjski	10.34	10.45
Rubel rosyjski srebrny	1·40	1·50
„ „ papierowy	1·09 —	1·11 —
100 marek niemieckich	61.80	62.40 —

Pociągi kolejowe

podług zegaru lwowskiego od dnia 20 październ. 1887 roku

Do Lwowa przychodzą:	pociąg pospiesz.	Pociąg osobowy	Pociąg mieszany	Pociąg lokalny
Z Krakowa	**5.50**	**9.27**	11.35	**7.06**
„ Podwołoczysk	**10.24**	**3.05**	3.50	
„ „ na Podzamcze	**10.10**	**2.28**	3.19	
„ Czerniowiec	**10·03**	**3.35**	5.30	
„ Stanisławowa	**6·36**	9.35	**9.29**	
Ze Lwowa przychodzą:				
Do Krakowa	**10.44**	**4.10**	4.50	8.10
„ Podwołoczysk	6.10	**10.25**	12.38	
„ „ z Podzamcza	6.22	**10.55**	1.08	
„ Czerniowiec	6·20	**11.06**	12.22	
„ Stanisławowa	9.34	**6.35**	**5.20**	

Do Lwowa przychodzą:

Z Husiatyna, przych. pociąg osobowy o g. 4 m 35. Ze Stryja, Chyrowa przych. pociąg osobowy o g. 4 m. 35 i o godz. 8 m. 59.

Z Ławocznego, Chyrowa, Stanisławowa, Stryja i Husiatyna przychodzi pociąg osobowy o godz. **1 m. 35.**

Ze Lwowa odchodzą:

Do Husiatyna odch. pociąg osobowy o g. 11 m. 47 i o godz **8 m. 04.** — Do Stryja, Chyrowa odchodzi pociąg osobowy o g. **8 m. 04.** — Do Stryja, Chyrowa i Ławocznego odchodzi pociąg osobowy o godz. 11 m. 47 i o godz. 6 m. 30.

Uwaga: Godziny oznaczone grubemi liczbami oznaczają porę nocną od godziny 6 wieczór do 5.59 m. rano

1)

Krwawe ślady.

(Z francuskiego).

CZĘŚĆ PIERWSZA.

I.

Dwudziestego szóstego listopada 1860 roku, około godziny szóstej wieczorem, liczne zbiegowisko ludzi zebrało się przed małym domkiem położonym przy ulicy Zielonej Drogi w Clamart. Noc była ciemna, bezksiężycowa; śnieg wczesny pruszył, białym, puszystym kobiercem ścieląc się na ziemię czarną i wilgotną, a wiatr zimowy, mroźnym i ostrym poświstem kołysał czerwone płomienie latarni, które tu i owdzie niosło kilku przechodniów. Żandarm w płaszcz otulony stojąc przed progiem, bronił przystępu natrętom.

Szeptano między sobą z cicha, jakby wobec groźnego majestatu śmierci i zbywano półsłówkami zaciekawione pytania coraz to nowo nadchodzących. Nagle drzwi domku uchylono z wewnątrz i głos jakiś zapytał:

— Czy nie ma jeszcze doktora?

Jednocześnie prawie usłyszano na drodze zbliżający się turkot kabrjoletu, który też wkrótce zatrzymał się przed domem.

— Panie doktorze! panie doktorze! wzywają tam pana, — zawołało naraz kilka głosów do wysiadającego z pewnym pośpiechem mężczyzny.

— Wiem, wiem, o tem moi przyjaciele, — odparł doktor Guyon. — Zawiadomiono mnie w chwili, gdy powracałem z objazdu chorych. — I oddawszy cugle jednemu z wieśniaków, stary lekarz wszedł do domu.

Minąwszy korytarz, skierował się na prawo do kwadratowego pokoju, skromnie bardzo umeblowanego. Pośrodku ujrzał stół, na nim leżał rozciągnięty trup człowieka, przy nim zaś stały milczące i zafrasowane trzy osoby; komisarz policji, sędzia śledczy i burmistz miejscowy p. Simonin.

— Oczekujemy na ciebie doktorze z niecierpliwością, — rzekł ten ostatni, idąc naprzeciwko nowoprzybyłego i ściskając go za rękę.

— Wszystko skończone? — zapytał lekarz.

— Tak, biedak ten nie żyje od dwóch lub trzech dni zapewne. Idzie też tylko o dopełnienie formalności prawnych.

— Samobójstwo?

— Prawdopodobnie, — odparł komisarz, nie chcący przypuścić, aby zbrodnia mogła być spełnioną pod jego juryzdykcją.

— Zaraz się o tem przekonamy.

Czterej mężczyźni zbliżyli się do stołu. Wysoki sześcioramienny świecznik zdjęty z nad kominka, żółtym blaskiem świec woskowych oświecił stężałe oblicze trupa leżącego przed nimi. Komisarz policji ukazał palcem doktorowi szeroką ranę na szyi widoczną z po za rozchylonej koszuli, zbryzganej krwią zastygłą. Rana ta bardzo głęboka spowodować musiała śmierć natychmiastową. Rozebrano trupa do naga, nie znaleziono jednak żadnych innych obrażeń, ani śladów gwałtu.

— Czy znaleziono nóż lub inne ostre narzędzie? — zapytał doktor.

Pokazano mu otwartą brzytwę w rogowej rękojeści silnie sznurkiem związaną przy osadzie. Na ostrzu znajdywały się liczne ślady krwi. Doktór Guyon szybko zaczął notować szczegóły.

Cięcie na szyi głębokie 5 cent. szerokie 8 cent. Śmierć przypuszczalnie nastąpiła przed dwoma lub trzema dniami, przyczyna zgonu...

Tu doktor zawahał się i parę razy przesunął ołówkiem po włosach, co czynił zwykle, gdy był czemś zakłopotany.

Czy śmierć denata nastąpiła skutkiem morderstwa czy samobójstwa? Oba te przypuszczenia zdawały się zarówno prawdopodobne.

Rana znajdowała się po lewej stronie gardła, a że nieboszczyk odznaczał się silną i muskularną budową ciała, można było sądzić, iż sam sobie silnem cięciem poderznął gardło. Przedewszystkiem jednak należało sprawdzić jego osobistość i wydobyć na jaw szczegóły dotyczące przeszłego jego życia.

Dr. Guyon położył notatnik i pytająco zwrócił się do otaczających. W tejże właśnie chwili żandarm stojący na straży, wszedł oznajmiając, że jakiś nieznajomy mężczyzna doprasza się usilnie o wejście.

To mówiąc, podał kartę, na której komisarz policji wyczytał okrągłym i czytelnym charakterem wypisane nazwisko:

M. Bidache.

II.

Komisarz uczynił pomimowoli ruch niezadowolnienia i zdawał się wahać chwilę, po namyśle jednak rozkazał wpuścić przybyłego.

Nizki człowieczek, czarno ubrany, łysy, chociaż zdawał się jeszcze bardzo młodym; w wielkich okularach, aczkolwiek wzrok miał doskonały, wsunął się nieśmiało do pokoju, kłaniając się kilkakrotnie od progu. Marcin Bidache mieszkał w Clamart od roku. Żył skromnie i na uboczu z matką staruszką, zajęty uprawą niewielkiego ogrodu i codziennym zbieraniem ziół w lesie. Ci, którzy go znali, lubili go wszyscy, uchodził bowiem powszechnie za dobrego człowieka. Regularne i delikatne rysy jego twarzy zwracały niejednokrotnie uwagę dziewcząt znacznie śmielszych w okolicach Paryża, aniżeli na prowincji. Rzucały mu też nieraz zalotne spojrzenia i śmiały się między sobą, widząc jak pod ogniem ich oczu rumienił się po same uszy. Pisywał wiersze i czasami zebrawszy się na odwagę ośmielał się niewielki zwitek papieru przewiązany różową wstążeczką, wrzucić do koszyczka od roboty wiejskiej piękności, pracującej latem na progu domu.

Jeden tylko burmistrz i komisarz policji znali przeszłość tego człowieka, lecz zachowywali ją w tajemnicy. Marcin Bidache był niegdyś przez lat pięć urzędnikiem policyjnego zarządu. W drażliwych sprawach jakie mu poruczano, złożył niejednokrotne dowody niepospolitego sprytu i tachowej przebiegłości, lecz wrodzona nieśmiałość charakteru nie dozwoliła mu walczyć przeciw zuchwalszym i zaradniejszym współpracownikom. Usługi jego źle były oceniane, co krok spotykały go liczne zawody i niepowodzenia, nakoniec podczas wypadków 16 maja, padł ofiarą podstępnej denuncjacji. Uważano, iż przekonania jego niedostatecznie są bonapartystowskie, skutkiem czego popadł w niełaskę i został przeniesiony do wydziału karnego.

Zniechęcony tą niesprawiedliwością Marcin Bidache podał się do dymisji, a że matka jego posiadała mały fundusik własny, osiadł więc przy niej na wsi, gdzie prowadził życie spokojne i odosobnione od świata. W głębi serca jednak chował zawsze nawyknienie i zamiłowanie do dawnego fachu. Ilekroć zbrodnia jakaś lub niezwykłe zdarzenie przytrafiły się w okolicy, widywano go zawsze niepewnym krokiem zmierzającego na miejsce wypadku, wypytującego z cicha o szczegóły i głosem nieśmiałym wypowiadającego zdanie zawsze rozumne i światłe.

Skłoniwszy się nizko przed zebranymi w około trupa, rzekł głosem niepewnym:

— Przepraszam panów najmocniej za moję śmiałość... było to może zbyt zuchwale z mej strony..

— Bynajmniej, kochany panie Bidache, — przerwał doktor, który go znał, leczył bowiem niegdyś jego matkę i był świadkiem synowskiego jego przywiązania i bezgranicznego poświęcenia dla staruszki. — Nie jesteś tu wcale zbytecznym...

Powitanie komisarza znacznie było chłodniejsze. Pan Bidache miał sposobność kilkakrotnie już (tłómacząc się najpokorniej z tego) sprostować pewne pomyłki i niedbalstwa tego urzędnika, ten więc upokorzony wyższością umysłową Marcina, wypłacał mu się źle tajoną niechęcią.

Podczas gdy nowoprzybyły oglądał szczegółowo trupa, brzytwę otwartą i ranę na szyi zamordowanego, pan Simonin udzielał doktorowi Guyon pobieżnych informacyj dotyczących człowieka, który martwy leżał przed nimi.

Przed trzema miesiącami, wysoki starzec, silny jeszcze i czerstwy, przybył do Clamart, szukając mieszkania. Mówił, iż się nazywa Rodrigues. Wynajął dom ten odosobniony, stojący na samym krańcu miasta w bliskości lasu zdala od wszelkich zabudowań. Dworek ten należał do niezamożnych przemysłowców z Paryża, spędzających w nim tylko lato, radzi też byli wielce z nadarzającej się sposobności wyciągnięcia z niego jakiejkolwiekbądź korzyści i przez zimę. Pan Rodrigues nie pozostawał nigdy na noc w Clamart, zaglądał tu tylko czasami po południu i wyjeżdżał zwykle o szóstej, z miejscowych nikt do wnętrza domku nie miał przystępu.

Pan Rodrigues odwiedzin żadnych w Clamart nie przyjmował, chociaż niektórzy utrzymywali, iż dwa czy trzy razy widziano jakichś ludzi obcych wychodzących od niego. W wycieczkach, na których towarzyszył mu zawsze mały czarny, kudłaty piesek, pan Rodrigues nie zatrzymywał się nigdy, aby porozmawiać z mieszkańcami wioski.

Oto wszystko co o nim wiedziano.

Od dwóch dni dopiero przechodnie udający się drogą do lasu, słyszeli jakieś jęki wydobywające się z tajemniczego domu, którego okiennice szczelnie zawsze były pozamykane.

Te jęki ponawiające się nieustannie, zwróciły nakoniec uwagę. Zawiadomiono komisarza policji, ten udał się na miejsce bezzwłocznie i usłyszał rzeczywiście przez drzwi zamknięte, skomlenie jakieś niewyraźne, czy też rzężenie stygnącej piersi. Nie ociągając się, zawezwał sędziego i burmistrza.

Po wysadzeniu drzwi i otwarciu okiennic, przerażający widok przedstawił się oczom obecnych: Pan Rodrigues leżał na ziemi w kałuży krwi nawpół już skrzepłej, obok niego dogorywał piesek i jego to właśnie żałośne słyszano jęki.

Udzieliwszy tych szczegółów doktorowi Guyon i panu Bidache słuchających ze skupioną uwagą, burmistrz Simonin wskazał na zdechłego pieska leżącego pod stołem z łapkami wyciągniętemi i szeroko rozwartemi ślepkami.

(C. d. n.)

Odpowiedzialny redaktor. **Wacław Masłowski.** Papier z fabryki Braci Fijałkowskich w Białej. Z drukarni nar. W. Manieckiego. — Zarządca: W Hodak.